

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (273) 8 • Poznań • sierpień 2017 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



**Radość bez granic.
Więcej na ten temat w artykule
„Z floretem do gwiazd po raz dziewiąty”**

Str. 5

FOT. ARCHIWUM FUNDACJA „Z FLORETEM DO GWIAZD”

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

POZnań*

* Miasto know-how

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

**Nie są samotni w walce
z chorobą**

str. 3

Razem na szczyty

str. 6 i 7

Każda chwila jest terapią

str. 22 i 23

Pięciu wspianiałych

str. 24 i 25

Serce psa

str. 26 i 27

**Wspomnienie
o Lechu Berlińskim**

str. 42 i 43

Rośliny, które leczą

str. 46

Wrażliwi społecznie

We wrześniu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu dla pracodawców wrażliwych społecznie „Lodołamacze”. To już 12 edycja. Kandydatów można było zgłaszać do 21 sierpnia w następujących kategoriach: zatrudnienie chronione, otwarty rynek pracy, instytucja, super lodołamacz i lodołamacz specjalny oraz w trzech nowych: przyjazna przestrzeń, zdrowa firma i dziennikarz bez barier. Zwieńczeniem konkursu będzie uroczysta gala 27 września w Zamku Królewskim w Warszawie.

Realizatorem konkursu jest Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych. Konkurs ma na celu uhonorowanie instytucji, firm, dziennikarzy i osób zaangażowanych w przełamywanie barier oraz upowszechnianie świadomości społecznej na temat potrzeb i możliwości zawodowych ludzi z niepełnosprawnościami.

Niezależne kapituły wyłoniły zwycięzców w czterech etapach regionalnych (każdy etap obejmował kilka województw): dolnośląskim, lubuskim, opolskim i śląskim, kujawsko-pomorskim, podlaskim, pomorskim i warmińsko-mazurskim, lubelskim, małopolskim, podkarpackim i świętokrzyskim oraz łódzkim, mazowieckim, wielkopolskim i zachodniopomorskim.

W poprzednich 11 edycjach konkursu wzięło udział ponad 3900 uczestników, zaś tytuł „Lodołamacza” przyznano ponad 550 uczestnikom. Konkurs budzi szerokie zainteresowanie zarówno wśród pracodawców chronionego oraz otwartego rynku pracy jak i przedstawicieli organizacji pozarządowych. Jest odpowiedzią na wzrastające zapotrzebowanie popularyzacji wiedzy o formach aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami.

Gala regionalna „Lodołamaczy” dla województw: łódzkie, mazowieckie, wielkopolskie i zachodniopomorskie odbędzie się 15 września o 13.00 w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Honorowy patronat nad tym etapem regionalnym sprawuje m.in. Zbigniew Hoffmann, wojewoda wielkopolski. **kk**

Kolejny sukces Jarka

W dniach od 8 do 11 czerwca odbywały się Ogólnopolskie Konfrontacje Artystyczne Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Dobrzycy. W tym roku zgłosiło się 26 wykonawców z różnych stron naszego kraju, a wśród nich mieszkaniec Murowanej Gośliny, uczestnik Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach Jarosław Trepto.

Dzienny Dom Seniora w Sośnicy, wiosce oddalonej kilka kilometrów od Dobrzycy, udzielił schronienia wszystkim uczestnikom. W ciszy i spokoju odbywały się tu trzydniowe warsztaty wokalne, prowadzone przez zespół „Monroe”. Atmosfera była niepowtarzalna. Prowadzący warsztaty udzielali wskazówek wykonawcom. Choć nie wszyscy korzystali z akompaniamentu zespołu, to jednak udział w warsztatach, wspólne spędzanie czasu, spacer, ognisko i wymiana doświadczeń, miały ogromny wpływ na integrację uczestników.

Fenomenem Konfrontacji jest wspaniałe zorganizowany wolontariat. Każdy uczestnik ma swojego „anioła stróża”, który od rana do wieczora wypełnia czas między próbami. Na noc zostaje najbardziej doświadczony wolontariusz gotowy do pomocy o każdej godzinie. Dlatego nawiązu-

ją się długoletnie przyjaźnie, a pożegnania z łezką w oku trwają bardzo długo. Niezwykłym przeżyciem był udział w koncercie zespołów „Masters” i „Łzy” podczas festynu Dni Dobrzycy, którego częścią były konfrontacje artystyczne utalentowanej młodzieży niepełnosprawnej. Jury przyznało, że artyści byli świetnie przygotowani, poziom z roku na rok coraz wyższy i coraz trudniej wskazać tego jednego najlepszego.

Nagrodę główną otrzymała Anna Ilminowicz, a Jarek Trepto zajął I miejsce. Jest to drugi już w tym roku sukces utalentowanego młodego artysty z WTZ w Owińskach. O sukcesie Jarka pierwszym w tym roku – zdobyciu drugiej nagrody na Festiwalu Piosenki „Integracja malowana dźwiękiem” w Bochni – informowaliśmy już obszernie w poprzednim, lipcowym wydaniu „Filantropa” na stronie 2. **TW**



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ W OWIŃSKACH

14 sierpnia wolontariusze Drużyny Szpiku wybrali się do swoich podopiecznych, którzy przebywają w Klinice Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. K. Jonschera w Poznaniu.

Wakacje jeszcze trwały, ale nie w Drużynie Szpiku. Wolontariusze nie zapominają o dzieciach, które tygodniami, a często miesiącami, przebywają na oddziale onkologii. Chcą w ich szpitalne życie wnieść odrobinę uśmiechu, pozytywnej energii, by nie myślały ciągle o chorobie. W tym wszystkim ważni są też rodzice dzieci, którzy towarzyszą im każdego dnia i nocy, opiekując się nimi. Powinni w tej niecodziennej sytuacji dla całej rodziny pomyśleć też o sobie. Kiedy dowiadują się o chorobie swojego dziecka i słyszą od lekarza – nowotwór, zapominają o własnych potrzebach i na pierwszym planie jest ich pociecha. Dlatego tak ważne są cykliczne wizyty wolontariuszy na onkologii dziecięcej. To oni pomagają rodzicom, by przez tych kilka godzin mogli zająć się sobą.

– Każde wejście na oddział jest wydarzeniem w moim życiu. Zawsze zastanawiam się kogo spotkam, z kim będę mogła porozmawiać, kto zdecyduje się opowiedzieć mi swoją historię. Spotkanie z onkologami i onkomamami to dar, nieporównywalny z niczym innym. To czas, który zmienia mój świat, moje myśli, moje wyobrażenie o życiu. Dziękuję, że mogę być częścią Drużyny

Nie są samotni w walce z chorobą



Gabrysia była bardzo zadowolona z otrzymanych zabawek.

Szpiku. I już dziś nie mogę doczekać się kolejnego spotkania z małymi przyjaciółmi i ich rodzicami – powiedziała Katarzyna Kleiber, wolontariuszka Drużyny Szpiku.

Świat szpitalny bardzo różni się od normalnego życia. Szczególnie na onkologii. Tam codziennością są chemioterapia i radioterapia. U dzieci występują tak zwane spadki, czyli pogorszenie po chemii stanu zdrowia. Dlatego obecność rodziców przy dzieciach jest tak ważna. Niestety, warunki pobytu w takich pla-

cówkach daleko odbiegają od standardów wymaganych w XXI wieku. Sale są kilkuosobowe, do tego śpiący na podłodze rodzice, jedna łazienka na kilkanaście osób, brak klimatyzacji, co latem jest szczególnie uciążliwe.

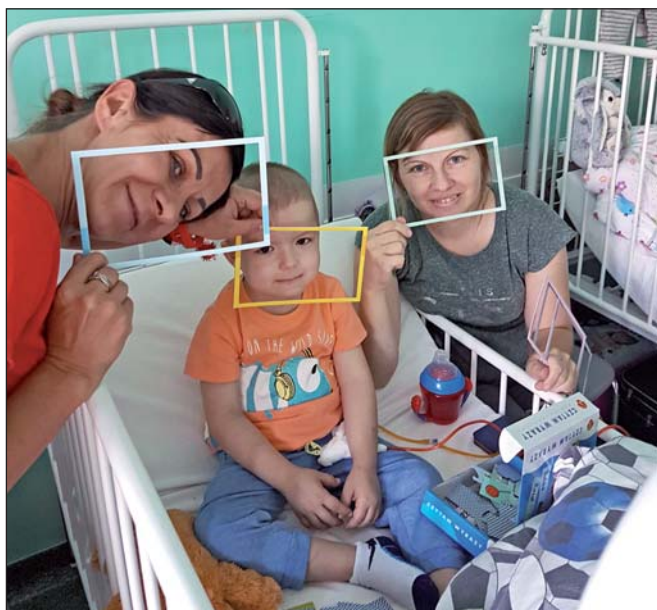
Dzieci i ich rodzice, mimo walki z chorobą oraz niezbyt dobrych warunków, mają w sobie dużo energii, siły i wiary. Jest przy nich życzliwy personel medyczny oraz wolontariusze Drużyny Szpiku, którzy za każdym razem, kiedy odwiedzają swoich podopiecz-

nych, przynoszą im różne niespodzianki. Tym razem były między innymi klocki Lego, zabawki, kredki i inne przybory do rysowania. Było dużo zabawy oraz rozmów zarówno z dziećmi jak i ich rodzicami.

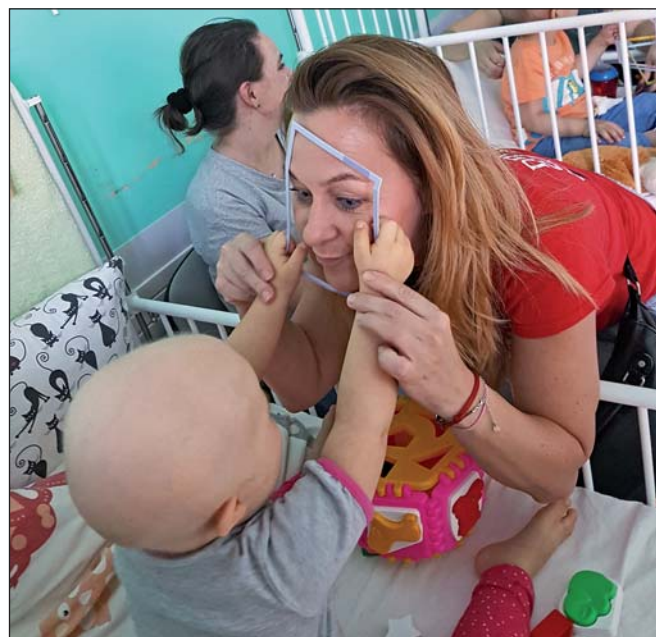
W życiu ważne są chwile. Te dzieci i ich rodzice potrzebują dobrego słowa, wsparcia, aby wiedziały, że nie są osamotnione w walce z chorobą. Jak jest im na co dzień trudno, to tylko oni sami o tym wiedzą. Mimo to uśmiechają się i pokazują, że się nie poddają. To powinno być lekcją, szczególnie dla ludzi zdrowych, którzy uważają, że ich problemy są największe i najważniejsze. Aby się przekonać, że tak nie jest, powinni pójść na oddział onkologiczny i zobaczyć, jak wygląda życie ludzi chorych.

Dlatego tak ważne jest, aby rozejrzeć się dookoła siebie i zobaczyć, czy obok nie ma kogoś, kto potrzebuje pomocy. Swoją obecnością, dobrym słowem można komuś pomóc. To nic nie kosztuje, a wnosi w życie osoby chorej uśmiech i wiarę w drugiego człowieka. Taką radość i nadzieję w życie chorych wnoszą wolontariusze Drużyny Szpiku.

STANISŁAW FURMANIAK



Natan miał fajną zabawę z mamą oraz wolontariuszką Drużyny Szpiku Karoliną.



Nie tylko dzieci dobrze się bawiły, dorośli również.

Historią Roberta Helaka ze Wschowy żyło wielu ludzi. Organizowano dla niego wydarzenia i zbierano pieniądze, by miał możliwość dalszego leczenia nowotworu złośliwego tkanek miękkich. Niestety, Robert przegrał kilkuletnią walkę z chorobą. 3 lipca odszedł na zawsze (pisałem o tym w lipcowym wydaniu miesięcznika na stronie 46).

Przez ostatnich kilka miesięcy, po opublikowaniu przez Roberta filmiku na You Tube, w którym opowiedział swoją historię i walkę z nowotworem, ludzie z całego kraju i z zagranicy wspierali go nie tylko dobrym słowem, ale także wpłacali pieniądze na leczenie. Roberta pod swoje skrzydła wzięło Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Autyzmem i Zespołem Aspergera „Bliżej Autyzmu”. W krótkim czasie uzbierano kilkadziesiąt tysięcy złotych. Niestety, z uwagi na śmierć Roberta większość tej kwoty nie została wykorzystana. Zarząd Stowarzyszenia postanowił, że te pieniądze trafią do potrzebujących.

– 7 sierpnia w Klubokawiarni „Piętro” we Wschowie zorganizowaliśmy spotkanie, na którym pojawili się ci, którzy bezinteresownie pomagali przy organizacji różnych wydarzeń i włączyli się w zbiórkę pieniędzy na rzecz Roberta Helaka – powiedziała Lucyna Kowalczykowska, prezes Stowarzyszenia „Bliżej Autyzmu”. – To właśnie im chcieliśmy podziękować, ale też sprawić, by byli świadkami przekazania pieniędzy. Bardzo skrupulatnie podeszliśmy do wyboru osób, które zostały obdarowane. Czworko z nich jest w zbliżonym do Roberta wieku i także zmagają się z chorobą nowotworową. Ich sytuacja materialna jest trudna, a choroba potęguje dodatkowe problemy. To właśnie im wręczaliśmy czeki po 10 tysięcy złotych. Pieniądze mają po-

Pieniądze dla Roberta pomogły innym

móc w leczeniu. Przekazaliśmy również wysokiej klasy pionizator mobilny i inhalator. Te prezenty otrzymały dzieci z niepełnosprawnościami sprzężonymi. Naszym celem było ułatwienie im życia codziennego.

Marzeniem Roberta było otrzymanie aparatu z możliwością nagrywania filmików. I spełniło się. Otrzymał go wraz z całym osprzętem. Po jego śmierci aparat wrócił do Stowarzyszenia. Teraz trafił do rąk Szymka, który fascynuje się fotografią. Szymon także walczy z nowotworem, a ten sprzęt ma być dla niego motywacją do działania i pokazania innym, że mimo choroby warto mieć swoje pasje i w miarę możliwości je realizować.

Stowarzyszenie „Bliżej Autyzmu” łącznie przekazało blisko 53 tysiące złotych. To był piękny gest. Tak zapewne chciałby Robert. Zarząd Stowarzyszenia chce jeszcze pokryć koszty postawienia pomnika śp. Robertowi.

Osoby, które chcą wesprzeć Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Autyzmem i Zespołem Aspergera „Bliżej Autyzmu”, mogą wpłacać pieniądze: BS oddział Wschowa, nr konta: 89 8669 0001 2011 0013 7243 0001.

STANISŁAW FURMANIAK



Od lewej: Piotr Kokorniak, dyrektor Centrum Kultury i Rekreacji we Wschowie, Krzysztof Jasek, właściciel KAJA Komputer, Lucyna Kowalczykowska, prezes Stowarzyszenia i Jolanta Awwsiukiewicz, członek Stowarzyszenia.



Jolanta Awwsiukiewicz w imieniu głównego darczyńcy Joanny Jagielskiej wręcza Szymonowi kamerę oraz czek na 10 tysięcy złotych od Stowarzyszenia.



Marta cieszy się z czeku na 10 tysięcy złotych. Pieniądze przeznaczy, jak pozostali, na leczenie nowotworu.



Szymon otrzymuje z rąk Jolanty Awwsiukiewicz czek na 10 tysięcy złotych.

Z floretem do gwiazd po raz dziewiąty

10 czerwca w hali sportowej City Zen AWF w Poznaniu odbył się IX Integracyjny Turniej Szermierczy „Z floretem do gwiazd”. Zawodnicy z niepełnosprawnością intelektualną i fizyczną ponownie spotkali się na planszach z szermierzami profesjonalnymi na poziomie olimpijskim. Organizatorem turnieju była Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Z floretem do gwiazd”.

W zawodach wzięło udział 50 zawodniczek i zawodników z IKS Jamalex Leszno, Warty Poznań, Warty Śrem, AZS AWF Poznań i sekcji szermierczej „Z floretem do gwiazd”. dzielnie jak zwykle walczyli wszyscy, między innymi osoby z zespołem Downa, autyzmem czy niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim. Gościem specjalnym był Albin Nowak, szermierz obecnie poruszający się na wózku, który po raz pierwszy od kilku lat wzięł floret do ręki.

Przed walkami były występy taneczne studentek AWF w Poznaniu. W tańcu hiszpańskim wystąpiły mażoretki Or-



Na wózkach z floretem do gwiazd.



Zawodnikom dotrzymywały towarzystwa pieski.

kiestry Miasta Poznania Joanna Kuczora i Aneta Woźna, a w tańcu współczesnym Nikolina Wrona.

Zwycięzcami byli wszyscy. Wręczono złote medale i dyplomy, upominki, słodycze i nagrody rzeczowe. Było to możliwe dzięki wsparciu Ewy Siemińskiej, właścicielki Chaty Polskiej oraz przedstawicieli Fundacji ENEA. Najlepsi otrzymali puchary.

Otrzymanie pucharu to marzenie każdego uczestnika. Radość Sebka Szmaga, zawodnika sekcji „Z floretem do gwiazd”, któremu wręczono puchar, była tak wielka i tak spontaniczna, że u wielu osób wzbudziła wzruszenie. Dla takich chwil warto pracować.

W czasie turnieju towarzysztwa dotrzymywały nam pieski z zaprzyjaźnionych fundacji Sfora Husky i TTB Poznań. Odbyła się także zbiórka karmy dla zwierząt.

Jubileuszowy X Integracyjny Turniej Szermierczy „Z floretem do gwiazd” odbędzie się jeszcze w tym roku 16 grudnia.

ALICJA TWARDOSZ



Pokazy taneczne.



Na wózku senior Albin Nowak, były florecista. Pośrodku Alicja Twardosz, prezes Fundacji „Z floretem do gwiazd” z ojcem Grzegorzem, kierownikiem sekcji szermierczej i bratem Wojciechem, trenerem.

Jak co roku, tak i tym razem uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej z Wolsztyna wzięli udział w kilkudniowej wycieczce poprzedzającej miesięczną przerwę wakacyjną. Tym razem wybór padł na polskie Tatry.

Początkowo pomysł wydawał się co najmniej szalony, bo jak osoby niepełnosprawne, mające problemy z codziennym poruszaniem się, miałyby chodzić po górach? Kto się tego podejmie? Zor-

ganizowanie niemal tygodniowego wyjazdu dla podopiecznych oraz ich opiekunów okazało się nie lada wyzwaniem, ponieważ celem naszej wyprawy było Zakopane i jego malownicze okolice.

Czy aby nie za wysoko postawiliśmy sobie poprzeczkę? W głowie kłębiły się myśli przywołujące istniejące bariery architektoniczne oraz trudności organizacyjne i głosy ludzi twierdzących, że

Razem



Górska wędrówka.



Siklawica.



U stóp Smoka Wawelskiego.

na szczyty



Zdobywamy Morskie Oko.



Dzwon Zygmunta.



Razem na szczyt.



Wesoły bus.

„góry nie są dla osób niepełnosprawnych”. Jednak właśnie niepełnosprawni chcieli je zobaczyć, i to nie tylko na obrazku, w filmie, teledysku lecz w rzeczywistości, doświadczyć wszystkimi zmysłami, w taki sam sposób, jak każdy z nas. Jak moglibyśmy im tego odmówić?

Na szczęście zasada „chcieć znaczy móc” sprawdziła się również i w trakcie naszego wyjazdu. Dzięki zaangażowaniu rodziców, opiekunów, terapeutów i przede wszystkim naszych uczestników tegoroczny wyjazd do Zakopanego okazał się niezwykle udany. Zwiedziliśmy nie tylko Zakopane, ale także dolinę Strążyńską, wodospad Siklawica, Gubałówkę oraz Morskie Oko – które było ukoronowaniem naszych górskich zmagania.

W drodze powrotnej mieliśmy również okazję zobaczyć najważniejsze zabytki Krakowa ze Smokiem Wawelskim. Oczywiście nie obyło się bez problemów w postaci pękniętej opony wózku czy też nagłej zmiany trasy zwiedzania ze względu na pogodę. Wszystko jednak udało się pomyślnie rozwiązać dzięki przesympatycznym ludziom, którzy pomogli nam pokonać napotkane trudności i zobaczyć tak wiele pięknych zakątków. Dzięki naszej pani przewodnik Bogusi Chlipale, która pomogła nam w przełamaniu stereotypu „góry nie są dla osób niepełnosprawnych”. Bez jej pomocy, zaangażowania, determinacji i optymizmu z pewnością nie zobaczylibyśmy tylu przepięknych miejsc.

MAŁGORZATA SZPOPER

DO AKADEMII ŻYCIA W KONINIE ZAPRASZA MAGDA BEBEL Z BUKOWEJ

Ambitna bestia

Jestem przedsiębiorcza, jasertywna i wygadana. Gdybym mogła, to byłabym w pięciu miejscach na raz. Ale, że przyszłam na świat z „wadą fabryczną” kręgosłupa, to mogę być w jednym. Teraz więc jestem w Koninie, w „Akademii Życia” Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ. Przyjechałam, aby sprawdzić, czy poradzę sobie sama w nowym miejscu. Już wiem na pewno, że tak.

CHCIAŁAM POMAGAĆ LUDZIOM TAKIM JAK JA

Bukowa – tak się malowniczo nazywa wieś w województwie świętokrzyskim, z której pochodzę. Działa tam duży zakład wapienniczy. Mieszkałam więc na wsi, ale w bloku. Razem z rodzicami. Brat i siostra już założyli własne rodziny. A ja mam 26 lat i zaczynam karierę zawodową.

Jako dziecko marzyłam, aby być lekarzem, pielęgniarką lub farmaceutką, bo chciałam pomagać ludziom takim jak ja. Bliscy kierowali jednak moją uwagę ku innym zawodom. Bardziej niż ja przewidywali, że mogę sobie nie poradzić. Bo cóż z tego, że ze mnie jest ambitna bestia, kiedy okoliczności i czasami również otoczenie podstaawiło mi nieraz kłody pod nogi.

Urodziłam się z przepukliną oponowo-rdzeniową. Oczywiście zaraz po narodzinach ją usunięto, ale zdążyła spowodować problemy z poruszaniem i kilka innych wad, niekoniecznie widocznych gołym okiem. Dzięki intensywnej rehabilitacji poruszam się sama: na krótkie dystanse przy chodniku, na dłuższe i na wózek – na bardzo długie. Sami jednak przyznacie, że przez wiele „kłód” w życiu, ani na wózek, ani przy chodniku przeskoczyć się nie da. Można je za to z gracją ominąć.

NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ MOŻE BOLEĆ

Byłam już nastolatką, kiedy moja niepełnosprawność za-



Magda Bebel.

częła mnie boleć. Wcześniej rodzina starała się, abym jej nie czuła, abym miała szczęśliwe dzieciństwo. Ale też bliscy nie roztkliwiali się nade mną. I mnie na to nie pozwalali. Mama powtarzała, że powinienam się starać – bez względu na wynik tych starań. Jednak im bardziej dorastałam, tym większej nabierałam świadomości, że nie wszystko jest dla mnie dostępne.

Dorośli podszeptowali, że może powinienam związać swoją przyszłość z językiem niemieckim, którego nauka zawsze sprawiała mi przyjemność. Bo praca zdalna, bo mogę sobie wyznaczać godziny i zakres. Postanowiłam więc studiować filologię germańską. W pobliskich Kielcach nie było takiego kierunku, ale ja się uparłam, że albo germanistyka, albo nic. Znalazłam ją w Częstochowie, w Wyższej Szkole Lingwistycznej. Ukończyłam tam i germanistykę i logopedię, również po to, żeby ludziom pomagać walczyć z ułomnościami.

Pracowałam w kilku szkołach. Nigdzie na stałe, choć byłam jedną z niewielu specjalistek od niemieckiego w swoim regionie. Przeszkodziły bariery architektoniczne, a ostatecznie sama zauważyłam, że nie jest to praca zgodna z moimi predyspozycjami kondycyjnymi. Uznałam, że „zejdę” ze ścieżki pedagogicznej, bo w tamtym momencie prowadziła donikąd. Jednak nie wykluczam, że w miarę możliwości będę od czasu do czasu na tę

ścieżkę zaglądać, bo lubiłam pracę z dziećmi i młodzieżą.

Lubię być bezbłędna i jestem dla siebie surowa. Wiem, że posługuję się niemieckim świetnie, ale w piśmie. Nie miałam zbyt wielu okazji do konwersacji. Chciałam wyjechać do Niemiec, ale się nie udało. Głównie z powodu lęku, chociaż ogólnie nie boję się życia i staram się być zaradna. W przekonaniu, że powinienam sobie poradzić, utrzymuję mnie chociażby zdobyte doświadczenia czy prawo jazdy, dzięki któremu jestem mobilna. Wszystkie najważniejsze osiągnięcia w życiu zdobyłam przy ogromnym wsparciu mojej mamy. A teraz chciałabym je wykorzystać w praktyce.

JA WAM POKAŻĘ

O „Akademii Życia” Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ dowiedziałam się z Internetu. Potem znajomy, który brał udział w projekcie, opowiedział mi o nim. Napisałam też do kilku osób, które „zaliczyły Akademię”. Recenzje były albo entuzjastyczne, albo... bardzo entuzjastyczne. Mama pomogła mi się spakować i przywiozła mnie do Konina. Nie kładła „kłód”, ale też nie uważała tego pomysłu za szczególnie dobry.

Przyjechałam na rozmowę rekrutacyjną do Akademii z jasnym celem: jestem samodzielna, chcę to zweryfikować i sprawdzić siebie w nowym miejscu. Pierwsza myśl podczas pierwszego spotkania? Że zadają mi bardzo konkretne

pytania, więc temat znają od podszewki. I że tu nie będzie żadnego „cackania się” z ludźmi. Że tu każdy przejdzie własną „akademię życia”. I to mi się najbardziej podoba w tym projekcie. Także bardzo indywidualne podejście do człowieka: Nie dajesz rady pokroić ogórka na sałatkę? Będiesz to robił dotąd, dopóki sobie poradzisz. Spokojnie, zakupimy odpowiednią ilość ogórków, żebyś miał na czym ćwiczyć. A potem poszukamy czegoś innego, z czym sobie nie radzisz i to przećwiczymy.

W Akademii inspirująca była także konfrontacja z grupą rówieśniczą, z ludźmi z niepełnosprawnością nabytą i wrodzoną. Utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie jest ze mną tak źle, jak myślę. Istotną jest też tutaj umiejętność współpracy z ludźmi. Dogadanie się na co dzień z siódmką obcych ludzi pod jednym dachem bywa prawdziwą sztuką, ale muszę przyznać, że skład mojej edycji Akademii jest naprawdę doborowy i wielkich konfliktów między nami nigdy nie było.

Dzięki trenerom z Akademii dostałam się na staż. Będę pracować w biurze tłumaczeń. W Koninie. A to oznacza, że jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, po zakończeniu projektu spróbuję rozpocząć osobistą akademię życia, na własną rękę.

MAGDA BEBEL

Jesteś osobą niepełnosprawną ruchowo? Masz 18-25 lat? Chcesz być człowiekiem niezależnym? Wstąp do „Akademii Życia”!

„Akademia Życia” to autorski projekt aktywizacji życiowej młodych osób z niepełnosprawnością ruchową, realizowany od września 2013 do czerwca 2018 roku przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” i Miasto Konin przy wsparciu finansowym duńskich Fundacji „Veluxa”. Pięciomiesięczny program Akademii obejmuje m.in. treningi samodzielności, zajęcia aktywnej rehabilitacji, warsztaty z psychologiem i coachem zawodowym, a także płatne staże zawodowe.

Dodatkowych informacji udziela Karol Włodarczyk, tel. (63) 211 22 19, e-mail: k.wlodarczyk@podajdalej.org.pl, formularz rekrutacyjny dostępny jest na www.akademia-zycia.org.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Oddział Wielkopolski zorganizował 21 czerwca w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu konferencję pod tytułem: „Zatrudnianie w administracji oraz podnoszenie kwalifikacji osób niepełnosprawnych”. Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował Wojewoda Wielkopolski, a patronat medialny – TVP Poznań, Radio Poznań i „Filantrop Naszych Czasów”.

Podczas konferencji przybliżono trzy nowe programy PFRON – „Stabilne zatrudnienie”, „Absolwent” i „Praca-integracja”. Zachęcano też przedstawicieli administracji publicznej, szkół wyższych, organizacji pozarządowych i przedsiębiorstw do zatrudniania osób niepełnosprawnych w ramach wyżej wymienionych programów.

Konferencja zainaugurowała kampanię informacyjną PFRON pod nazwą: „Osoby niepełno-

Reakcje pracodawców

sprawne – szansą dla pracodawców publicznych i prywatnych”. Głos zabrali eksperci z PFRON, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Państwowej Inspekcji Pracy. Wystąpienia dotyczyły m.in. przystosowań stanowisk pracy osób niepełnosprawnych, orzecznictwa o niepełnosprawności czy wspierania zatrudnienia osób niepełnosprawnych w administracji publicznej.

– Pracodawcy, aby nie płacić kar na PFRON, powinni zatrudniać minimum 6% osób niepełnosprawnych. Im wyższy wskaźnik zatrudnienia, tym lepiej. Niestety, na chwilę obec-

ną niewielu pracodawców spełnia ten wymóg. W administracji publicznej pracuje zaledwie 2% osób niepełnosprawnych. Z racji niespełnienia wymogu zatrudniania 6% osób niepełnosprawnych, administracja publiczna zapłaciła w minionym roku aż 128 milionów złotych kary na PFRON – mówiła podczas briefingu prasowego Anna Skupień, dyrektor Wielkopolskiego Oddziału PFRON.

Reakcje pracodawców na sprawę zatrudniania osób niepełnosprawnych są różne. Jedni przejawiają otwartość, zrozumienie i gotowość do współ-

pracy z pracownikiem posiadającym orzeczenie o niepełnosprawności, inni dyskredytują takich pracowników już na etapie rozmowy kwalifikacyjnej. Podnoszenie świadomości na temat zatrudniania oraz upowszechnianie wiedzy w zakresie potrzeb i możliwości zawodowych osób niepełnosprawnych odgrywa kluczową rolę w przeciwdziałaniu zawodowemu i społecznemu wykluczeniu tej grupy. Jeszcze ważniejsze jest zapobieganie barierom mentalnym i uprzedzeniom do osób niepełnosprawnych. **kk**

Zdzisław Dworzecki na stałe wpisał się w kulturalne życie Poznania ostatniej ćwierci XX wieku. Był animatorem i propagatorem muzyki, jej miłośnikiem i znawcą, przyjaciелеm artystów. Zmarł nagle w wieku 51 lat w 1997 roku. Pochowany jest w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Junikowskim.

W lipcu minęła 20 rocznica jego śmierci. Z tej okazji w ramach projektu „Plus Senior” finansowanego ze środków Miasta Poznania, 28 czerwca w Dziennym Domu Pomocy „Starówka” w Poznaniu została otwarta wystawa fotografii „Zdzisław Dworzecki – in memoriam. Czas uchwycony, czas zatrzymany...”. Prezentowane

Czas uchwycony...

zdjęcia powstawały od lat 60-tych po lata 90-te XX wieku. Ich autorami są między innymi Jerzy Nowakowski, Ryszard Galowski i Antoni Hoffmann. Zdjęcia ukazują Z. Dworzeckiego od czasów studenckich, między innymi jako bywalca Klubu Studenckiego „Odnowa” (dzisiaj mieści się tu popularna „Starówka”) po okres dojrzalszy, kiedy to Dworzecki pełnił funkcję dyrektora Biura Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego w Poznaniu i dyrektora Filharmonii Poznańskiej.



FOT. (2X) ARCHIWUM



Wówczas to nawiązał liczne kontakty ze światem artystycznym w Polsce i na świecie. Ich swoistą, artystyczną dokumentacją są przedstawione na wystawie fotografie: wśród gości muzycznego Poznania rozpoznajmy Stanisława Wisłockiego, Sir Yehudi Menuhina, Konstantego Andrzeja Kulkę, Wandę Wiłkomirską, Claudio Abbado, Stanisława Bunina, Jana Webera, Janusza Cegiellę, Stanisławę Szeligowską, Paco de Lucía, Hannę Suchocką i wiele innych znakomitości.

Otwarcie wystawy połączone z wernisażem i koncertem

było niezwykle wzruszające. Zgromadziło, oprócz najbliższych, wielu przyjaciół i znajomych Zdzicha (tak nazywali go przyjaciele). Był m.in. recital skrzypcowy z udziałem Julii Stein i Piotra Niewiedziała, po którym część nieoficjalną pięknie i ciepło słowem oraz dźwiękiem rozpoczął pianista prof. Andrzej Tatarski. Wspominali Zdzicha m.in. Jacek Jaroszyk, Bożena Michalska, dr Jolanta Kornecka. Wśród gości zwiedzających wystawę byli Andrzej Wituski, Romuald Połczyński, Emilia Skalska, Janusz Kempński, Anna Biedak-Stuligrosz. **Derek**

Nagrodzą dostępność

Nowatorskie rozwiązania służące wyrównywaniu szans osób z niepełnosprawnościami we wszystkich sferach życia, inicjatywy związane z ich zatrudnianiem w administracji publicznej, dostępne rozwiązania architektoniczne i wydarzenia kulturalne czy przedsięwzięcia na rzecz kobiet z niepełnosprawnościami – będą nagradzane w kolejnej edycji konkursu pod nazwą „Samorząd równych szans”. Termin składania wniosków upływa 15 września.

Organizatorem tego konkursu na najlepsze praktyki jednostek samorządu terytorialnego w kwestii polityki na rzecz osób z niepełnosprawnościami jest Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego w Krakowie. Konkurs jest adresowany do samorządów (gminnych, powiatowych i wojewódzkich) z całego kraju. Rada Nagrody, jak informuje PFRON na swojej stronie internetowej (www.pfron.org.pl), przyzna minimum 3 równorzędne nagrody główne dla następujących grup samorządów: najlepsza gmina, najlepszy powiat grodzki i najlepszy powiat ziemski (województwo). Prócz tego najciekawsze projekty zostaną uhonorowane nagrodą specjalną – statuetką Zarządu PFRON oraz nagrodami regionalnymi.

Przy ocenie projektów zgłoszonych do konkursu będzie brana pod uwagę ich jakość i wpływ na poprawę sytuacji osób z niepełnosprawnościami. W tegorocznej edycji konkursu będą wyróżnione m.in. obszary jak: niezależne życie, działania na rzecz opiekunów osób z niepełnosprawnościami, edukacja włączająca, dostępne wybory oraz wyżej wymienione dostępne rozwiązania architektoniczne, inicjatywy na rzecz kobiet z niepełnosprawnościami i inne obszary wskazane w regulaminie dostępnym na stronie www.firr.org.pl.

Wnioski na konkurs należy składać w internetowej bazie dobrych praktyk, która znajduje się pod adresem: www.baza-dobrychpraktyk.org.pl. Dodatkowe informacje na temat konkursu można uzyskać pod numerem: (12) 629 85 14 lub mejlowo: bdp@firr.org.pl **kk**



Marek Kalbarczyk
WARSZAWA

Na wakacjach powinno i może być śmiesznie.

Powiem więcej – musi być. Co to za odpoczynek, gdy podczas wyjazdu pozostaje się w kręgu pracy i problemów. Oj, czy to znaczy, że ja tak bardzo odrywam się od moich profesjonalnych zajęć? Nie, w żadnym przypadku, ale to dlatego, że ja mam wyjątkowo. Mam bowiem taką pracę, którą lubię.

Jak to możliwe? Dostyc zwyczajnie. Wystarczy mieć trochę swobody i suwerennie wybrać sobie zawód, a potem pracodawcę. Praca męczą, gdy jest niechciana, albo gdy jest jej za dużo, to znaczy więcej niż lubi nasz organizm jako całość i umysł jako jego najważniejszy w tej kwestii element. Ja miałem swobodę wyboru i wybrałem dokładnie to, co lubię. Jestem społecznym prezesem fundacji, dyrektorem Instytutu Rehabilitacji Niewidomych, a obie te instytucje w swoim czasie sam tworzyłem. Trudno narzekać na to, co się samemu wymyśliło i zrobiło. Jestem też informatykiem i menadżerem – sam chciałem.

Moja informatyka wynika z fascynacji matematycznych. Podczas studiów zajmowałem się tematyką na styku informatyki i matematyki. Skoro jednak w naszych czasach to informatyka jest potrzebna i dochodowa, nie zdecydowałem się być matematykiem – teoretykiem. Kto by teraz chciał czytać moje wywody, propozycje twierdzeń i ich dowodów, z czego nie wynika praktyczny pożytek? Co innego z programami komputerowymi. Czy wszyscy z Państwa wiedzą, że dzisiaj nawet telewizory, radioodbiorniki, a także systemy sterowania samochodem są komputerowe i korzystają z dobrodziejstw oprogramowania? Tak, tak. Są w nich zamontowane procesory, w których toczą się skomplikowane procesy decyzyjne, dzięki którym mamy tyle wygod.

Telewizor androidowy. Włączam go i już się denerwuję – mecz dawno się zaczął, ja się spóźniłem na jego początek, być może Lewandowski strzelił gola, a mój telewizor nie działa. Znacząco działa, ale nie

Ślepy los

tak, jak ja chcę. Zamiast dać mi relację meczu, pyta o aktualizację oprogramowania. Gdy wciśnę OK, nowe rozwiązania przypląną do mnie, to znaczy mojego telewizora bezszelestnie i będę miał kolejne wygody, z których pewnie nie zdołam skorzystać. Gdy wciśnę klawisz cofania, odbiornik zemści się na mnie i za każdym razem gdy go włączę, będzie powtarzał to idiotyczne pytanie. Będąc zaszantażowany, wciśkam więc OK i czekam. Spokojnie? W żadnym przypadku – denerwuję się jak nie wiem, bo w tym samym czasie nie tylko Lewandowski może coś ustrzelić, ale i Piszczek, Błaszczykowski, a może Glik główką z podania z rogu? Włączam więc radio, bo tam na Jedyńce jest relacja. I gdy już nabieram optymizmu, przypominam sobie, że mam radio internetowe i znowu czekam na załadowanie stacji.

Wymienione rzeczy nam służą i faktycznie są świetne, tyle, że im więcej funkcjonalności, tym więcej dodatkowych utrudnień. Gdy mamy jedną funkcję, włączamy ją i nic nie wybieramy. Gdy mamy dwie, już wybieramy. Cieszymy się tą możliwością, ale zaczynamy narzekać, że musimy tracić czas na decydowanie. Gdy funkcji jest 10, a każda ma po kilka parametrów, które mogą przyjąć po ileś tam wartości, a to wszystko musimy poustawić, odczuwamy przesyt wolności. Stąd wynika powszechne zjawisko, że mało kto używa wszystkich możliwości, jakie oferują nam nowoczesne urządzenia.

Jestem więc z wykształcenia informatykiem, ale od dawna nie piszę programów. Wolę myśleć i zmieniać świat na coraz lepszy. Zostałem więc menadżerem. Od tej pory analizuję sytuację, która dotyczy mojej dziedziny, czyli rehabilitacji niewidomych i decyduję, co zrobimy, by było lepiej. I co się okazało? Zazwyczaj mnie i mojemu zespołowi się udaje. Najwyraźniej przeprowadzamy dobrą analizę oraz nasze propozycje trafiają w gusta oceniających nas osób. I jak ja mam nie lubić pracy! Analizuję, decyduję, widzę, że coś się

udało, to jestem zadowolony i znowu mi się chce pracować.

W mojej dziedzinie zmieniło się w ostatnich dziesiętkach lat wiele. Niewidomi wyszli z izolacji, albo – mówiąc precyzyjniej – mogą wyjść, gdy mają na to ochotę. Mają komputery wyposażone w syntezatory mowy i brajlowskie monitory, więc mogą czytać i pisać. Mają różnorodne kursy i szkolenia, toteż mogą poruszać się po mieście. Narzekamy, że otoczenie nie jest dostosowane do naszych potrzeb, ale jeszcze bardziej doceniamy, że i tak świat zmienił się nie do poznania. To jak mam nie lubić swojej pracy? Namawiam więc innych, by postępowali w swoim życiu tak samo. Należy wybierać to, co naprawdę się lubi i ceni, a potem nie będzie się narzekało na pracę. Wtedy nie będą liczyły się godzinke w pracy, gdy mamy osiągnąć efekt, który cieszy nas.

To wszystko jednak nie znaczy, że nie trzeba odpoczywać. Trzeba i to prawdziwie, czyli skutecznie. W przypadku osób, które lubią swoje zajęcia, chodzi o zmniejszenie intensywności, czasu, trudności i wielkości zadań. Ja nie lubię wyjazdów, gdy nic nie robię. Robię więc sporo, tyle że inaczej oraz co innego. Zamiast pisać trudne pisma do urzędników, co często przyprawia nas o mdłości, wolę zastanawiać się nad tym, o czym w swojej dziedzinie marzę, co można by zdziałać po urlopie, które zadanie będzie fascynujące, a które należy odrzucić. To też praca, ale nie za bardzo obciążająca. Planuję więc wakacje, wyszukuję miejsce do pływania, na przykład basen, a może jezioro czy morskie wybrzeże, bierzemy do rąk z rodziną mapy i przewodniki turystyczne, wyszukujemy zabytki, muzea, restauracje inne niż mamy nieopodal i wreszcie jedziemy.

Ruszamy później niż planowaliśmy, bo jeszcze to i tamto. Ustalam ze współpracownikami ostatnie szczegóły, biorę komórkę, by mogli do mnie dzwonić, ale na tej zasadzie, że mogą wyłącznie w sprawach ważnych, albo interesujących, wręcz odprężających. Nie mogą

na wesoło

dzwonić w sprawach byle jakich. To one psują nastrój. Co innego porozmawiać o pomysśle nowej funkcji w programie komputerowym, który się tworzy, albo o zamysśle, by ustawić terminal informacyjny dla niewidomych przed gmachem urzędu, a co innego dyskutować o tym, czy jakiś pracownik może wyjść z pracy o pół godziny wcześniej, albo czy na jutro może się nieco spóźnić.

Co roku jest mniej więcej tak samo, toteż i w tym roku tak było. Ruszyliśmy na początku lipca do Kotliny Kłodzkiej. Jak zwykle wyjechaliśmy nieco później niż planowaliśmy, toteż wizyta we wrocławskim punkcie Fundacji Szansa dla Niewidomych i biurze firmy Altix wypadła na godzinę 16.30, gdy załogi kończyły już pracę. Na szczęście oni nas lubią, więc poczekali. Wizyta była bardzo sympatyczna. Zarówno Fundacja jak i Altix mają nową siedzibę. Obejrzelśmy biura, troszkę porozmawialiśmy i mieliśmy wychodzić, gdy pan Marek poinformował, że właśnie zaczął padać deszcz. Nasza parasolka została w samochodzie, toteż pan Marek użyczył nam swojej. Deszcz zrobił się okropny. Odprowadzał nas jednego po drugim – żonę, syna i mnie. Dzięki temu parasolowi specjalnie nie zmokliśmy, ale był to dopiero początek mokrych przygód tego dnia. Biuro Fundacji i Firmy jest niedaleko wrocławskiego Rynku, jednak lepiej było podjechać samochodem nieco bliżej.

Zrobiliśmy tak. Zaparkowaliśmy na wielopiętrowym parkingu, wysiedliśmy, wzięliśmy od strażnika bilet i zapytaliśmy, którędy najbliżej dojść do rynku. Mieliśmy wpaść tam na wrocławski obiad. Poszliśmy tak, jak nam wskazał, jednak nie była to najkrótsza droga. Tymczasem zrobiła się ulewa, może nawet oberwanie chmury. Łało strasznie, a my brnęliśmy na obiadek najpierw z wiarą, że to niedaleko, potem że deszcz zmaleje, wreszcie że i tak już nic nam nie pomoże. Taki wielki deszcz przeżyłem może ze dwa czy trzy razy w życiu. Po 500 metrach mieliśmy niemal wszystkiego do-

syć i nie dotarliśmy do jakiejś fajnej wrocławskiej restauracji, lecz weszliśmy do tej, którą właśnie mijaliśmy. Warto przypomnieć, że brnięcie w takiej ulewie, po dziesiątkach ogromnych kałuż, gdy żona jest przewodnikiem, a ja trzymam się jej łokcia, dokładnie tak, jak niewidomy swojego przewodnika, gdy na dodatek nasz 14-letni syn jest niedowidzący, nie jest łatwe.

Był to zwykły steak bar. Na szczęście żeberka, które zrezygnowany zamówiłem, okazały się cudowne. Całe szczęście, bo gdyby nie one, wpadłbym chyba w depresję. Miałem głowę jakbym ją wyjął z wanny. Z koszulki ciekła woda. One były jednak pod parasolką żony. Gorzej było z nogawkami spodni i butami. Z nogawek zrobił się wodospad, a z butów jezioro. Mimo bytności w restauracji zdjąłem skrycie te buty i wylałem z nich wodę. Otrzeptałem spodnie, dopełniając procedurę tworzenia stawu na restauracyjnej posadzce. Żona była zdęgotowana moją beztroską, ale nie byłbym taki, gdyby nie to, że sama mnie poinformowała, że cała podłoga stoi w wodzie.

Czekałem na te żeberka i nie miałem tegiej miny. Trwało to ze dwadzieścia minut, podczas których rozważałem, jak jechać dalej, gdy nie moż-

na liczyć na normalne obuwie i ubranie. Martwiłem się też o nich, bo przecież nie mieli suchszych rzeczy. Przyłożyłem żeberka w rękach miłej dziewczyny i zacząłem odtańcać. Zawsze poprawia mi się humor, gdy słyszę ładny i miły głos. Tak samo mają widzący, tyle że gdy zobaczą coś ładnego. Rzadko kiedy zwracają tak bacznie uwagę na dźwięki. Jadłem to danie i czułem, jak schnę, to znaczy otaczające mnie ubranie. Pomyślałem, że to fajna przygoda, o której będę mógł opowiadać, a jako autor książek i artykułów muszę mieć o czym.

Pojechaliśmy dalej. Atmosfera nie była najlepsza, ale co tam – wakacje to wakacje. Dojechaliśmy do hotelu, zarejestrowaliśmy się, wzięliśmy klucz, weszliśmy do pokoju i rozpakowaliśmy się. Mokre rzeczy „poszły” do suszenia, ubraliśmy suche i poszliśmy na kolację. Wyglądało na to, że woda tam, gdzie nie jest potrzebna, nam już nie grozi. Myliłem się.

Wieczór, czas spać. Poszedłem pod prysznic. Przygotowałem ręczniki i wszystko, co niezbędne. Do łazienki wszedłem w kapciach, ale zaraz je zdjąłem, by wejść w klapki – takie na basen. Pierwszy dzień w nowym hotelu. Jakoś nie spodobał mi się brodzik

– nie miałem pewności, czy jest czysty. Hotel wystarczająco dobrej klasy, by wszystko było czyste, ale brodzik wydał mi się jakoś śliski. Nic to, zdjąłem kaptcie, założyłem te klapki i wszedłem pod wodę. Milutko się wykąpałem i jeszcze w kabinie zacząłem się wycierać. Nie całkiem suchy wydostałem się z niej, zostawiając w środku klapki. Stałem na ręczniku na podłodze i wytarłem do końca. Przyszedł czas na założenie pierwszego kaptcia. Wsunąłem do przodu lewą nogę, trafiłem na kapeć, który stał na podłodze przed ręcznikiem i – co to?! Coś tu się nie zgadzało. Sprawdzam go – pomyślałem, że lewy kapeć jest może na prawo, a prawy na lewo. Nic z tego. Na miejscu lewego kaptcia stał – owszem, prawy – ale nie kapeć, lecz kłapek. Przeraziłem się mocno. Sprawdziłem więc, co zostawiłem w brodziku i niestety – kłeska. Leżał tam prawy kłapek i lewy kapeć – totalnie mokry, jak wyjęty z jeziora. No, przecież już dosyć mieliśmy tej wody we Wrocławiu. Co miałem sobie pomyśleć? Nietrudno się domyślić.

Może inni by się załamali – taka wpadka, jednak ja mam inaczej. Tak się uśmiełem i ucieszyłem, że hej! Dlaczego? Od razu pomyślałem, że będę miał o czym opowiadać, a głównie z cyklu ślepy los na wesoło dla „Filantropa” i „Helpa”. Grona ich czytelników nie są takie same, a ja chcę opowiadać o takich przygodach wszystkim. To ważne, by ludzie widzący wiedzieli, że nie widzieć może oznaczać trudności, ale z kolei one mogą być brane na wesoło, a nie jedynie depresyjnie. Kapeć schnął dwie i pół doby, tyle samo, co buty przekąpane we Wrocławiu. Miałem jednak inne obuwie i nic mi się nie stało. W trzecim dniu po tamtym, kaptcie i buty były jak nowe. Nie zepsuły się, a na pewno były czyste – jak po wielkim praniu!

W czasie pobytu w Kotlinie Kłodzkiej dużo zwiedziliśmy, odpoczęliśmy, ale też sporo załatwiłem spraw. Dla przykładu, zwiedziliśmy Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju, co było dla nas zarówno atrakcją turystyczną, jak i wykonaniem zadania w pracy. Firma Altix wyposażała to muzeum w wypukłe tablice informacyjne i ścieżki naprowadzające dla niewidomych. Było nam tam bardzo miło, nie mogę więc narzekać na łączenie odpoczynku z pracą. Oby tak dalej.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

POROZMAWIAJ Z LOGOPEDĄ⁽¹⁸⁾

Jak powstaje głos i mowa?



Joanna Szostek
LESZNO

Naturalnym sposobem komunikowania się ludzi jest mówienie, a więc wydawanie określonych dźwięków, których znaczenie jest czytelne zarówno dla nadawcy komunikatu jak i dla jego odbiorcy.

Rzadko kiedy jednak zastanawiamy się, jak to możliwe, że możemy ze sobą rozmawiać. Na co dzień korzystamy z dobrodziejstwa słownego porozumiewania się, nie zastanawiając się jak skomplikowany, a zarazem fascynujący jest to proces.

Mówienie jest niezwykle złożonym procesem, całkowicie zależnym od centralnego układu nerwowego (CUN). W różnych miejscach kory mózgowej umieszczone są odpowiednie ośrodki nerwowe, które decydują o konkretnych ruchach narządów mowy w czasie mówienia.

Podstawowym warunkiem mówienia jest umiejętność generowania dźwięków, czyli wydawanie głosu. Zrozumienie całego procesu powstawania głosu wymaga chociażby pobieżnego zapoznania się z budową anatomiczną narządów, biorących udział w jego tworzeniu. W procesie tworzenia głosu niezwykle ważna jest koordynacja aparatu oddechowego (płuca, przepona, tchawica i oskrzela), fonacyjnego (krtań zbudowana z chrząstek i mięśni) i artykulacyjnego tzw. nasady (jama nosowa, jama gardłowa i jama ustna).

W czasie aktu mówienia niezbędne jest powietrze, a zatem zadaniem płuc jest dostarczenie powietrza niezbędnego do powstania dźwięku. Płuca wraz z mięśniami oddechowymi klatki piersiowej i brzucha oraz przeponą biorą udział w czynności oddechowej, umożliwiając tworzenie głosu. Powietrze z płuc przedostaje się do krtani, która dzięki swojej specyficznej budowie i strunom głosowym umożliwia tworzenie głosu. Powietrze z płuc przechodzi

przez struny głosowe w krtani i wprawia je w drgania, tworząc dźwięk. Brzmienie powstające w krtani jest „tylko dźwiękiem” i nie ma żadnego znaczenia. Konkretnego znaczenia dźwięk nabiera w zespole komór rezonacyjnych, czyli w nasadzie.

Narządy znajdujące się w nasadzie, zwane są artykulatorami i można podzielić je na ruchome i nieruchome. Najważniejszymi ruchomymi narządami są: wargi, język, podniebienie miękkie z języczkiem oraz żuchwa, a nieruchomymi – zęby, dziąsła i podniebienie twarde. To w nasadzie powstaje ostateczny głos czy dźwięk, który powstał w krtani. Nasada zamienia pozbawiony znaczenia dźwięk w dźwięk konkretny, o odpowiednich właściwościach, konkretnej barwie i natężeniu; budowa anatomiczna i ułożenie narządów artykulacyjnych decydują o ostatecznym kształcie dźwięku czyli o głosce, która jest najmniejszym dźwiękowym elementem języka.

Anomalie w budowie anatomicznej aparatu artykulacyjnego mogą utrudniać prawidłową

wymowę (na przykład zbyt duży lub zbyt mały język, wędzidełko wargi górnej, wędzidełko podjęzykowe uniemożliwiające pionizację języka i artykulację głosek, np.: l, r, t, d, sz, rz itp.). Wadliwa artykulacja zakłóca prawidłowe brzmienie wymawianych głosek i powoduje szereg trudności w rozumieniu mowy przez inne osoby. Co więcej, słaba ruchomość narządów mowy przeszkadza w prawidłowej emisji głosu, co również wpływa negatywnie na cały proces komunikacji. Zaburzona emisja głosu i wady wymowy zaburzają ogólny odbiór komunikatu, gdyż wymagają od słuchacza dużego wysiłku, który musi włożyć w zrozumienie przekazywanej treści, co w konsekwencji może go zmęczyć i zniechęcać do dalszych kontaktów interpersonalnych.



LOGOS
GABINET LOGOPEDYCZNY
• Joanna Szostek •

ALDONA WIŚNIEWSKA
POZNAŃ

*W ciemności ciężko
galopuje budzik.
Lustro odbija
beznamiętną
przestrzeń.
W świetle latarni
widzę zarys pokoju.
Nie ma czerni,
jest róż lamp.
Przebiegam myślą
całe moje życie.
Być może
umieram powoli
w ciepłych
miękkościach łóżka.
Piękna śmierć,
taka oswojona.
Nawet nie wiem,
czy chcę wstać.
Jednak ani umrzeć,
ani zasnąć nie mogę.*

Nasza praca – i sukcesy

Warsztat Terapii Zajęciowej w Śremie powstał 1 grudnia 2016 roku. Mimo, że jest to młoda placówka, możemy pochwalić się pierwszymi sukcesami w wielu dziedzinach. Poza uczestnictwem w różnych prezentacjach artystyczno-teatralnych jesteśmy dumni z naszego rękodzieła. Już w pierwszym miesiącu działalności zorganizowaliśmy kiermasz bożonarodzeniowy, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Potem uczestnicy WTZ z dnia na dzień coraz bardziej angażowali się w pracę warsztatową.

W pracowni artystycznej na wagę złota jest papier, dzięki któremu uzyskujemy piękne ozdoby. Zdobnictwo – zwłaszcza technika decoupage – i dekoratorstwo, wykorzystywane w arteterapii, są nieodłącznym elementem pracy w tej pracowni. Tu powstają kartki okolicznościowe i wyroby z mas plastycznych.

W pracowni gospodarstwa domowego powstaje co nie miara smakołyków i pysznych potraw. Na każdą okazję pieczemy ciasta i ciasteczka, przygotowujemy różne dania. Uczymy się gospodarować produktami i odpowiednio je wykorzystywać podczas sporządzania posiłków.

W pracowni multimedialnej uczestnicy prowadzą między innymi kwartalnik „Mój kawałek podłogi” – chętnie czytana gazetkę warsztatową. Gdy każdy doda swoje pięć groszy, powstają zabawne teksty wywołujące uśmiech. Autorzy dokładają starań, by gazetka została wydana na czas. Tutaj też prowadzona jest kronika warsztatowa.

Uczestnicy pracowni ogrodniczo-bukieciarskiej tworzą piękne bukiety, stroiki i kompozycje w stylu ikebany. Dbają też o warsztatowe rośliny. Mamy swój zielony teren, gdzie tworzymy nasz własny ogród. Będą

w nim kwiaty, skalniak i miejscem rekreacji.

W pracowni krawiecko-dziełarskiej uczestnicy w ciszy i skupieniu szyją, prują, kroją. Powstają cudowne maskotki tildy, torby, poduszki i inne krawieckie dzieła. Uczestnicy wykonują swoje zadania precyzyjnie, z uwagą.

Za to w pracowni rękodzieła panuje zgiełk i wrzawa. Uczestnicy borykają się codziennie z nie lada wyzwaniem. Rozgrzane maszyny tną, szlifują, przybijają. Każdy czymś zajęty. Osobno powstają części, osobno są składane i sklejane w całość.

Pomogły nam miejscowe firmy: Leopol Meble Polska Sp. z o.o. Sp. k., „Złoty liść” studio fotografii plastycznej, Szpital Powiatowy, PGK Sp. z o.o., PSS, PAC Sp. z o.o. i Karma Bella. Równie serdecznie dziękujemy za pomoc rodzicom naszych uczestników.

ANNA JASTRZĄBEK-HEŁAK
INSTRUKTOR ZAWODU

1 lipca na boisku Centrum Sportu i Rekreacji w Swarzędzu odbyły się XVI Powiatowe Igrzyska Osób Sprawnych. Inaczej. Oprócz uczestników naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu udział w zmaganiach sportowych wzięło wiele osób z niepełnosprawnościami z zaprzyjaźnionych stowarzyszeń, WTZ-etów i innych organizacji z powiatu poznańskiego.

Byli też z nami liczni goście i sponsorzy, bez których nasza impreza nie mogłaby się odbyć. Otwarli olimpiadę Jan Grabkowski, starosta poznański i Marian Szkudlarek, burmistrz Swarzędza. Zapłonął znicz olimpijski, złożyliśmy przysięgę, a orkiestra dęta zagrała olimpijski hymn. Ochotnicza Straż Pożarna ze Swarzędza zaprezentowała techniki udzielania pierwszej pomocy oraz swój sprzęt.

Zapłonął znicz olimpijski

Dzięki terapeutom, organizatorom i wolontariuszom bawiliśmy się świetnie. Na naszych twarzach gościł uśmiech i radość z zaliczonych dyscyplin sportowych. Braliśmy udział w konkurencjach drużynowych i indywidualnych między innymi takich jak: nordic walking, bieg na 60 metrów, rzut piłką lekarską, trójskok, wioślarz, tor przeszkód, jaz-



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ



nam ogrom radosnych przeżyć. Otrzymaliśmy wspianale medale, puchary i dyplomy. Dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do organizacji tak wspaniałego dnia.

Po raz kolejny mogliśmy pokazać, że mimo trudności niepełnosprawność jest do pokonania i że warto próbować. Dziękujemy darczyńcom: samorządowi powiatu i gminy, firmie „Blum”, swarzędzkiemu Centrum Sportu i Rekreacji, Strzeleckiemu Bractwu Kurkowemu, Swarzędzkiej Orkiestrze Dętej, Straży Pożarnej w Swarzędzu, Fundacji „Ekos”, Gimnazjum nr 3, paniom Barbarze Antoniewicz i Wandzie Konyś, kadrze WTZ oraz wolontariuszom i rodzicom.

AGATA KIEJDROWSKA
MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNICY WTZ



da na rowerze, rzuty do celu, slalom hokejowy, ćwiczenia manualne, kręgle, rzut piłką do kosza, bieg w workach, boccia.

Naszą olimpiadę uświetniło Strzeleckie Bractwo Kurkowe oraz pracownicy i wolontariusze z firmy „Blum”. Podziwialiśmy też taniec w wykonaniu naszych kolegów i koleżanek pod kierunkiem terapeutki Sandry. Cały ten piękny dzień dostarczył

My z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu pod koniec czerwca zostaliśmy zaproszeni przez naszych długoletnich przyjaciół do Przedszkola „Miś Uszatek” na krótki program artystyczny.

Dzieci pokazały nam program, który zaprezentowały wcześniej na jubileuszu 35-lecia tej bajkowej placówki. Słuchaliśmy piosenek przedszkolaków, podziwialiśmy w ich wykonaniu tańce z różnych regionów Polski. Jesteśmy pod dużym wrażeniem umiejętności i talentów naszych małych przyjaciół. W niespełna miesiąc zdołali z pomocą swoich opiekunów przygotować wspaniałe widowisko. Mali gospodarze obdarowali nas własnoręcznie wykonanymi prezentami w postaci kolorowych motyli.

MICHAŁ OGONIAK
AGATA RYBICKA
UCZESTNICY WTZ

U naszych małych przyjaciół



FOT. ARCHIWUM WTZ



Krzysztof
Murkowski
BUDZISZEWO

FOT. ARCHIWUM



Od 25 czerwca do 3 lipca Rogoźno gościło 25 osób niepełnosprawnych z całej Wielkopolski na naszych tradycyjnych, corocznych wczasorekolekcjach. Odbyły się one już po raz 25.

Tak jak w poprzednie lata nasze rekolekcje rozpoczęły się mszą świętą w lesie w Siernikach pod figurą Matki Boskiej. Mszę upiększył śpiewem chór kameralny. Atrakcjami pierwszego dnia były przejażdżki bryczką i podziwianie zwierząt gospodarskich. Trzydniowe rekolekcje prowadził Łukasz Jaworski, wikariusz parafii św. Wita.

Odbyliśmy także pielgrzymkę na pola lednickie. Uczestniczyliśmy we mszy świętej. Wybraliśmy się też nad jezioro Lednickie, gdzie odbyło się odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych i wybór Jezusa. Później przechodziliśmy pod bramą rybą na grób ojca Jana Góry. Przystankiem na naszej trasie był skansen w Dziekanowicach, gdzie płynęliśmy promem na wyspę na jeziorze Lednickim. Widzieliśmy tu drewniane chaty sprzed tysięcy lat.

W niedzielę uczestniczyliśmy w festynie rodzinnym w amfiteatrze Ochotniczej Straży Pożarnej. Można tu było skorzystać z kawiarenki lub zjeść coś z grilla. Szczególną atrakcją dla dzieci i dorosłych były zajęcia animacyjne prowadzone przez clowna „Agenta Bogusia”. Dochód z loterii fantowej przeznaczono na kolejne wczasorekolekcje w przyszłym roku.

XV WOJEWÓDZKA SPARTAKIADA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH W PRZYGODZICACH

Nasi medaliści

21 uczestników naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach gmina Ryczywół wzięło udział w XV Wojewódzkiej Spartakiadzie Osób Niepełnosprawnych o Puchar Marszałka Województwa Wielkopolskiego, która odbyła się 24 maja na obiektach sportowych Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych i Gminnego Ośrodka Kultury w Przygodzicach.

Wyjechaliśmy do Przygodzic już około czwartej rano, a o dziesiątej wraz z dwudziestoma innymi drużynami i wolontariuszami przemaszewaliśmy na miejsce sportowych zmagania. Nasi uczestnicy rywalizowali indywidualnie i druży-

nowo w 19 konkurencjach lekkoatletycznych i rekreacyjnych oraz przeznaczonych dla zawodników na wózkach i z dysfunkcjami narządu ruchu.

Nasza sztafeta 4 x 100 m. w składzie: Ewelina Skrzypek, Joanna Onik, Janusz Rzemienieć i Marcin Skwarski wywalczyła srebrny medal. Ewa Melińska i Damian Tulka rywalizowali w rzucie ringo, a Patrycja Gularska z Marcinem Stańczykiem w rzucie woreczkami. Paulina Krysztofiak w biegu na 60 m. zdobyła brązowy medal. Janusz startował w skoku w dal mężczyzn i w biegu na 60 m., a Paulina w skoku w dal kobiet. Ewelina i Marcin Skwarski (brązowy medal)

pobiegli na 100 m. Beata Leda i Rafał Kubanek rzucali piłką do kosza. Zaprezentowali się też: Ewelina (brązowy medal) i Marcin Skwarski w rzucie piłką lekarską oraz Ewa z Damianem rzucając lotkami do tarczy. Złote medale zdobyli: Asia w torze przeszkód kobiet i Patryk Sielezin w tej samej konkurencji dla mężczyzn.

Ogłoszono wyniki klasyfikacji drużynowej. Nasza drużyna po raz kolejny wywalczyła II miejsce. Wręczono medale, dyplomy i nagrody rzeczowe w poszczególnych konkurencjach.

KATARZYNA GARSTECKA



FOT. (2X) MAGDALENA JANUS

Wyprawka szkolna

Uczniowie słabowidzący, niesłyszący, słabosłyszący, z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, umiarkowanym i znacznym, niepełnosprawnością ruchową, z autyzmem i zespołem Aspergera oraz z niepełnosprawnościami sprzężonymi (w przypadku, gdy jedną z niepełnosprawności jest któraś z wyżej wymienionych) mogą otrzymać dofinansowanie na zakup podręczników szkolnych w ramach rządowego programu „Wyprawka szkolna”. Niezbędne jest posiadanie orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego.

W ramach programu będzie możliwość zakupu podręczników do kształcenia ogólnego i specjalnego oraz podręczników do kształcenia w zawodach dopuszczonych do użytku szkolnego przez Ministra Edukacji Narodowej. Kwota przewidziana na realizację programu to 13 milionów złotych.

O wsparcie mogą ubiegać się m.in. rodzice dzieci i młodzieży, a także pełnoletnia młodzież, z klas 2 i 3 dotychczasowej zasadniczej szkoły zawodowej prowadzonych w szkołach branżowych 1 stopnia, klasy 1 szkoły branżowej 1 stopnia, rodzice uczniów liceum ogólnokształcącego, technikum lub szkoły przysposabiającej do pracy oraz uczniów klas 4–6 ogólnokształcącej szkoły muzycznej 2 stopnia, klas 4–6 ogólnokształcącej szkoły sztuk pięknych i klas 7–9 ogólnokształcącej szkoły baletowej lub liceum plastycznego.

Przyznanie pomocy, jak informuje na swojej stronie internetowej Ministerstwo Edukacji Narodowej (www.men.gov.pl), może nastąpić na wniosek rodziców, opiekunów prawnych, rodziców zastępczych, osób prowadzących rodzinne domy dziecka, pełnoletniego ucznia, a także nauczyciela, pracownika społecznego lub innej osoby – za zgodą rodziców albo opiekunów prawnych. Wniosek należy złożyć do dyrektora szkoły, do której uczeń będzie uczęszczał w roku szkolnym 2017/2018. Do wniosku należy dołączyć kopię orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego. Termin składania wniosków zostanie ustalony przez władze właściwe ze względu na siedzibę szkoły. Szczegółowe informacje na www.men.gov.pl **kk**

Podziemna wycieczka



FOT. (2X) LIDIA ZAGÓRSKA

22 czerwca uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Ostrzeszowie prowadzonego przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu byli na jednodniowej wycieczce w Kłodzkiej.

Zwiedzili kopalnię węgla kamiennego w Nowej Rudzie wraz z muzeum i podziemną trasą turystyczną. Towarzyszyła im przewodniczka, która przybliżyła historię powstawania węgla oraz prześloność noworudzkiej kopalni.

Uczestnicy mieli okazję przekonać się, jak ciężka jest praca górników. Atrakcją był wyjazd z kopalni starą kolejką.

W Parku Miniatur w Kłodzku podziwialiśmy miniatury starożytnych obiektów, a także tych mniej odległych w czasie, takich jak drezdeński kompleks pałacowy Zwinger, paryski Łuk Triumfalny, wrocławski ratusz, makietę twierdzy kłodzkiej, dom Wioletty Villas i wiele innych.

Zwiedzaniu towarzyszyły interesujące opowieści przewodnika.

LIDIA ZAGÓRSKA

22 czerwca uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Odolanowie, prowadzonego przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, przebywali na wycieczce we Wrocławiu. Główną atrakcją naszej wyprawy było Afrykarium przy wrocławskim ZOO.

Afrykarium to kompleks prezentujący różne ekosystemy związane ze środowiskiem wodnym Afryki. W ogromnych zbiornikach wodnych podziwialiśmy wiele gatunków pięknych, kolorowych ryb. Widzieliśmy też między innymi hipopotamy nilowe, niezwykle mrówniki, kolonię golców oraz jedno z najmniejszych antylop świata, zwane dikdiki.

Rodem znad Kongo

Największą atrakcją Afrykarium jest 18 metrowy przezroczysty tunel z akrylu, który umożliwia podziwianie żółwi, rekinów, płaszczyk, a także innych gatunków ryb. Wiele emocji wzbudziły również kotiki afrykańskie (często mylone z fokami), pingwiny, meduzy, gatunki niezwykłych ryb. W dzungli rodem znad rzeki Kongo podziwialiśmy krokodyle i manaty – zwane także syrenami oraz liczne gatunki ptaków.

Wyjazdy tego typu mają duże znaczenie terapeutyczne dla osób z niepełnosprawnością. Zaspokajają ich potrzeby poznawcze, budzą zainteresowa-



FOT. MARTA PIETRASZEK

nia i wyobraźnię. Sprzyjają też integracji, wzajemnemu poznaniu i kształtowaniu zaufania.

MARTA PIETRASZEK

Spektakle i wystawy

Fundacja Kultury bez Barier, której celem jest udostępnianie sztuki osobom z dysfunkcjami wzroku i słuchu, zaprasza do uczestnictwa w V Warszawskim Festiwalu Kultury bez Barier. W tym roku wydarzenie odbędzie się 29 września, a zakończy 15 października, w Międzynarodowy Dzień Białej Laski. Hasło tegorocznej edycji brzmi: „Nie bój się chcieć”. Ideą przedsięwzięcia jest zniesienie przeszkód w dostępie do kultury.

Festiwal zostanie zorganizowany w różnych miastach, m.in. w Poznaniu, Stalowej Woli, Lublinie, Rzeszowie, Gdyni, Wrocławiu i Katowicach. W ramach Festiwalu będą spektakle, pokazy filmowe, koncerty oraz wystawy w pełni dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami sensorycznymi, ruchowymi i intelektualnymi (audiodeskrypcja, tłumaczenia na polski język migowy, napisy dla niesłyszących). Wstęp na te wydarzenia będzie bezpłatny. W Kinie „Elektronik” w Warszawie odbędzie się mini-festiwal filmowy bez barier, a w dniach 6–8 października zostaną wyemitowane polskie, zagraniczne, obyczajowe, komediowe i inne filmy bez barier.

Na początku września zostanie uruchomiona strona internetowa pt. „Warszawski Tydzień Kultury bez Barier”, którą będzie można znaleźć pod adresem www.wtkbb.pl. Informacje o wydarzeniu oraz bieżące komunikaty są dostępne na Facebooku: www.facebook.com/WFKBB/.

Fundacja Kultury bez Barier wykonała m.in. audiodeskrypcję do filmu pt. „Chce się żyć” w reżyserii Macieja Pieprzycy o cierpiącym na mózgowie porażenie dziecku Mateuszu (film ten był drugim w Polsce przykładem filmu z audiodeskrypcją, który trafił do dystrybucji kinowej w całym kraju). Fundacja organizuje też wydarzenia kulturalne i społeczne adresowane do osób wykluczonych z uczestnictwa w kulturze z powodu niepełnosprawności, konferencje, warsztaty oraz szkolenia na temat przełamywania barier. Więcej na www.kulturabezbarier.org **kk**

Spotkania Na Tak

„(N)iedyrektywnie” – pod takim tytułem odbędzie się 17 i 18 listopada w Poznaniu konferencja poświęcona podmiotowości osób z niepełnosprawnością intelektualną. Konferencję organizuje Stowarzyszenie Na Tak we współpracy z Zakładem Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i firmą „Harpo”. To już siódma konferencja z cyklu „Spotkania Na Tak”.

Niedyrektywność – to zasada stosowana w pracy z osobami z niepełnosprawnością intelektualną nastawiona na ich podmiotowe traktowanie, nieograniczanie wolności i prawa do podejmowania samodzielnych decyzji.

„Niedyrektywność w pedagogice odwołuje się przede wszystkim do założeń psychologii hu-

manistycznej (...). Terapia niedyrektywna oparta jest o podmiotowość, orientację ludzi na sens i cele życiowe oraz przyjmowanie odpowiedzialności” – cytat ze strony internetowej www.na-tak.pl

Praktycy – pedagodzy specjaliści, psychologowie, rodzice i terapeuci – powiedzą o efektach pracy metodą niedyrektywną, podzielą się również własnymi doświadczeniami. Będą wykłady i panele dyskusyjne (pierwszy dzień konferencji), warsztaty (dzień drugi). Warsztaty będą dotyczyły m.in. takich tematów jak: komunikacja terapeutyczna z dzieckiem przez dotyk, zabawa jako forma pogłębiania relacji z dzieckiem z autyzmem czy aplikacje mobilne wspomagające rehabilitację osób z niepełnosprawnością intelektualną. Miejsce konferencji: Collegium Iuri-

dicum Novum Wydziału Prawa i Administracji UAM przy Al. Niepodległości 53 (pierwszy dzień) i Wydział Studiów Edukacyjnych UAM przy ul. Szamarzewskiego 89 (drugi dzień).

Uczestnictwo w wydarzeniu jest odpłatne – koszt 150 złotych i 90 złotych (ulga studencka) przy wpłatach do 15 września (po tym terminie – 195 złotych i 115 (studencki)) za pierwszy dzień konferencji, koszt udziału w drugim dniu wynosi 120 złotych i 75 (ulga studencka). Dokładne informacje co do opłat są podane na stronie www.natak.pl/konferencja/cennik.

Spotkania Na Tak – to cykl międzynarodowych konferencji, których celem jest pogłębianie wiedzy i upowszechnianie świadomości na temat podmiotowego traktowania osób z niepełnosprawnością intelektualną. **kk**

Nad morze po zdrowie

Członkowie Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu koło Środa Wielkopolska byli od 18 do 25 czerwca w Dziwnówku w ramach programu „Na tropie Pomorza Zachodniego”, zrealizowanego dzięki wsparciu powiatu średzkiego.

Zwiedziliśmy Kamień Po-

morski, a w nim stare miasto, katedrę, port z pięknymi jachtami. To nadmorskie uzdrowsko ma źródła solankowe i bogate pokłady borowiny. Byliśmy też w Trzemeszcu, oglądaliśmy tu ruiny zniszczonego przez morze kościoła, którego cenne wyposażenie przewieziono do kamieńskiej katedry. Pasmem

nadmorskim dojechaliśmy do latarni morskiej w rybackiej wsi Niechorze.

W czasie pobytu w Dziwnówku były piesze spacer, wieczorne wspomnienia z wyjazdów, wspólne śpiewy, nawiązywanie nowych znajomości.

JERZY SKROBISZEWSKI



FOT. ARCHIWUM

Szlakiem kościołów drewnianych



17 czerwca Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu, dzięki pomocy finansowej Powiatu Poznańskiego, zorganizował rajd samochodowy dla osób niepełnosprawnych wraz z towarzyszącymi im członkami rodzin i opiekunami. Celem rajdu była rehabilitacja i umiejętność rekreacyjnej rywalizacji.

W rajdzie uczestniczyło 21 załóg samochodowych, składających się z kierowcy i pilota oraz osób towarzyszących. Kierowcami i pilotami były w większości osoby niepełnosprawne, w tym także na wózkach. Rajd prowadził szlakiem kościołów drewnianych wokół Puszczy Zielonki, a rozpoczął się na placu manew-

rowym w Owińskach dzięki życzliwości prezesa Centrum Ogrodniczego „Prima Flora”. Tu przeprowadzono jazdę sprawnościową na czas. Stąd też rajdowe załogi wyruszyły na wyjątkowo atrakcyjną trasę, podziwiając piękno architektury drewnianych kościołów. Po przebyciu malowniczej trasy załogi spotkały się na mecie rajdu w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym „Wielspin” w Wągrowcu.

Wieczorem w sali błękitnej „Wielspinu” komandor rajdu Mirosława Rynowiecka ogłosiła wyniki i wręczyła załogom puchary. Wszystkich uczestników rajdu należy uznać za zwycięzców, ponieważ wszyscy pokonali swoje słabości, jakie posia-

dają osoby z niepełnosprawnościami. Wszyscy też traktowaliśmy rajd jako świetną zabawę i wspólną integrację z pozostałymi uczestnikami. Oni również zostali uhonorowani miłymi upominkami. Do późnych go-

dzin wieczornych bawiliśmy się wspólnie przy pięknej muzyce, wymieniając doświadczenia i wspominając trasę rajdu. Dziękujemy organizatorom rajdu za wspólną imprezę.

GRAŻYNA BIAŁECKA



Formy pomocy dla rodzin

W listopadzie ubiegłego roku środowisko osób z niepełnosprawnością dyskuutowało, m.in. w Internecie, na temat rządowego programu „Za życiem”. Program ten jest realizowany jako kontynuacja ustawy o wsparciu kobiet w ciąży i rodzin „Za życiem”, uchwalonej 4 listopada 2016 roku. Zakłada wsparcie rodzin osób z niepełnosprawnościami. Kontrowersję wzbudził m.in. fakt, że w ramach programu pomocą miały być objęte wyłącznie dzieci, które urodziły się po wprowadzeniu go w życie.

Matki i ojców dzieci z niepełnosprawnościami niepokoiła kwestia, że program (w początkowych założeniach) miał wspierać tylko rodziców, u których dziecko wada została wykryta w czasie ciąży. Uważali, że takie ograniczenie uniemożliwiłoby wsparcie rodziców dzieci z rzadkimi chorobami genetycznymi, których nie da się zdiagnozować w okresie prenatalnym lub okołoporodowym.

Wyżej wymieniona ustawa dotyczyła wsparcia kobiet w ciąży powikłanej i rodzin w obliczu urodzenia się dziecka, u którego zdiagnozowano ciężkie i nieodwracalne upośledzenie lub nie-

uleczalną chorobę. Listopadowy akt prawny zakładał m.in.: wypłatę zasiłku jednorazowego w wysokości 4 tysięcy złotych (bez konieczności spełniania określonego kryterium dochodowego), wsparcie matki w czasie ciąży i porodu, opiekę psychologiczną, poradnictwo w celu diagnozy indywidualnych potrzeb rodziny dokonywanej przez asystenta rodziny, opiekę paliatywną i hospicyjną poza kolejnością oraz hospicyjną, 10 dniową opiekę wykarczającą.

Ustawę tę uzupełnia program kompleksowego wsparcia dla rodzin „Za życiem”, który został uchwalony przez rząd 20 grudnia 2016. Obecnie program przewiduje formy pomocy dla rodzin z dzieckiem, które posiada orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu znacznym, umiarkowanym lub lekkim oraz do rodzin dzieci i młodzieży posiadającej opinię o potrzebie wczesnego wspomaganie rozwoju dziecka, orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego albo orzeczenie o potrzebie zajęć rewalidacyjno-wychowawczych, o których mowa w przepisach ustawy o systemie oświaty.

Program zakłada też m.in. utworzenie ośrodków koordyna-

cyjno-rehabilitacyjno-opiekuńczych ze szczególnym uwzględnieniem wczesnego wspomaganie rozwoju dzieci od momentu wykrycia niepełnosprawności lub zagrożenia niepełnosprawnością, dofinansowanie miejsc opieki nad dziećmi do 3 lat posiadających orzeczenie o niepełnosprawności lub wymagających szczególnej troski oraz opiekę wychowawczą dla rodziców lub opiekunów osób z niepełnosprawnością.

Ostatnia z wymienionych form wsparcia to pomoc w postaci zapewnienia osobom z niepełnosprawnościami usług w dziennych ośrodkach wsparcia, placówkach całodobowych itp. Opieka wychowawcza może być również realizowana przez uczestnictwo osoby z niepełnosprawnością w turnusie rehabilitacyjnym. Rodzina ma możliwość wyboru formy opieki wychowawczej.

„Za życiem” zakłada również rozwój sieci środowiskowych domów samopomocy, w tym rozszerzenie typów ŚDS-ów – z tej oferty mogą korzystać także osoby z niepełnosprawnościami sprzężonymi i autyzmem. *oprac. kk*

Pod takim hasłem 10 sierpnia w odpowiedzi na zwiększone zapotrzebowanie krwi w okresie wakacyjnym Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych oraz Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu zorganizowali akcję mającą na celu zbiórkę tego bezcennego leku. Miejsce zbiórki krwi znajdowało się przed Palmiarnią Poznańską przy Parku Wilsona, odwiedzanym przez wielu poznaniaków i gości.

Była to pierwsza tego typu inicjatywa ZKZL, której motorem byli sami pracownicy. Od nich wyszedł pomysł, oni sami całą akcję zorganizowali, sami też podzieliли się najcenniejszym darem, jakim jest krew.

– Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa oddało do dyspozycji nowy Mobilny Punkt Poboru Krwi: nowoczesny autobus z pięcioma łózkami dla krwiodawców. Partnerem była Palmiarnia Poznańska, przy której stanął krwiobus, debiutujący właśnie w tym miejscu najnowszy nabytek RCKiK – powiedział Adrian Kaczmarek, specjalista do spraw relacji społecznych ZKZL w Poznaniu. – Dziękujemy wszystkim,

Drużyna Szpiku od dziewięciu lat organizuje projekt „Podziel się życiem”. Głównym celem jest edukacja uczniów szkół średnich i studentów, dotycząca rejestrowania się w bazie potencjalnych dawców szpiku oraz zachęcanie do oddawania krwi.

Wolontariusze Drużyny Szpiku na co dzień zajmują się podopiecznymi, którzy przebywają w Klinice Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu. Spotykają się z chorymi na białaczkę, dla których często jedyną szansą na dalsze życie jest przeszczep szpiku.

Aby uświadamiać ludziom, że oddanie szpiku nie boli, a ratuje życie, oraz że warto oddawać cyklicznie krew, wolontariusze Drużyny Szpiku wraz ze specjalistami i osobami, które oddały szpik lub go otrzymały, chodzą do szkół i zachęcają pełnoletnią młodzież do rejestrowania się w bazie potencjalnych dawców szpiku.

Mimo, że w Polsce zarejestrowanych w bazie potencjalnych dawców szpiku jest prawie jeden milion trzysta tysięcy osób, to nadal jest wielu

Jesień w Wierzenicy

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – Koło „Łaziki” w Swarzędzu oraz Oddział Środowiskowy PTTK Poznań – Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka zapraszają do udziału w 24 Wielkopolskim Rajdzie pod tytułem: „Witamy jesień u Augusta Cieszkowskiego”. Rajd odbędzie się w sobotę 30 września. Trasy autokarowo-pieszne są przystosowane dla osób poruszających się na wózkach.

Rajd jest organizowany we współpracy z Parafią św. Miłkołaja w Wierzenicy, Szkolnym Kołem PTTK przy Zespo-

le Szkół nr 1 w Swarzędzu, Kołem Turystyki Rowerowej PTTK „Viator” im. Ryszarda Walerycha w Czerwonaku i Kołem Terenowym PTTK im. Czesława Ptaka w Poznaniu. Instytucjami wspierającymi są: Powiat Poznański, Miasto Poznań i Gmina Swarzędz.

Uczestnicy rajdu będą mieli możliwość zwiedzenia zabytkowego drewnianego kościoła w Wierzenicy, Muzeum Przyrodniczo-Łowieckiego w Uzarzewie i krypty Cieszkowskich. Przygotowano kilka tras do wyboru, m.in. autokarowo-pieszna Kostrzyn – Swarzędz – Poznań – Kicin – Wier-

zenica, trasę rowerową Czerwonak – Puszcza Zielonka – Wierzenica oraz kilka innych tras. Meta rajdu będzie zlokalizowana na placu przy kościele w Wierzenicy. Najliczniejsze drużyny otrzymają puchary. Koszt udziału wynosi 12 złotych od osoby, która wybierze trasę pierwszą lub drugą i 7 złotych od osoby dla podróżujących pozostałymi trasami. Opiekunowie grup szkolnych biorą udział bezpłatnie. Szczegółowe informacje oraz zapisy (od 21 do 27 września do godz. 17.00): eugeniuszajcek.1@wp.pl *kk*

Sąsiedzką pomoc masz we krwi



Neoplan Star-Liner – największy ze wszystkich dotychczas posiadanych przez RCKiK ambulansów do poboru krwi.

kotórzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie i wspólnie z pracownikami spółki wzięli udział w akcji. Co prawda nie wszyscy mogli podzielić się najcenniejszym z darów z przyczyn zdrowotnych, ale i tak ilość zebranej krwi bardzo ucieszyła wszyst-

kich zaangażowanych w organizację akcji.

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa chętnie bierze udział w inicjatywach, podczas których propagowane jest oddawanie krwi.

– W czasie trwania akcji „Są-

siedzką pomoc masz we krwi” do oddania krwi zgłosiło się 45 osób, łącznie pobrano 15 litrów krwi. Do Centralnego Rejestru Niespokrewnionych Dawców Szpiku zgłosiły się 4 osoby. Pamiętajmy – chorzy nie mają wakacji, a okazji do oddania krwi jest wiele. Pracownicy RCKiK czekają na wszystkich chętnych w poniedziałki, wtorki, piątki od 7 do 15; w środy i czwartki od 7 do 18; w soboty od 7 do 13 – powiedział Michał Sokołowski, p.o. kierownika RCKiK w Poznaniu.

Organizatorzy są przekonani, że osoby, którym z różnych powodów nie udało się dotrzeć do Mobilnego Punktu Poboru Krewi, następnym razem dołączą do tego grona. Była to pierwsza wspólna akcja ZKZL i RCKiK, ale nie ostatnia, gdyż planowane są kolejne. Niech hasło „Sąsiedzką pomoc masz we krwi” zmobilizuje jeszcze bardziej poznaniaków do wzajemnego pomaga-



FOT. (2X) ADRIAN KACZMAREK

Chętnych do podzielenia się darem życia nie brakowało.

nia. Nie ma większej satysfakcji niż uratowanie drugiemu człowiekowi życia.

Adresy i godziny pracy Oddziałów Terenowych RCKiK można znaleźć na stronie: <http://www.rckik.poznan.pl/> oddziały terenowe. Plan wyjazdowych akcji poboru krwi znajduje się na stronie: <http://www.rckik.poznan.pl/najblizsze-wyjazdy>.

STANISŁAW FURMANIAK

Edukacja nie tylko w szkołach

chorych, którzy nie mogą znaleźć swojego „brata bliźniaka”. Stąd też inicjatywa wychodzenia poza szkoły i zachęcanie pracowników różnych firm, by przyłączyli się do tego szczytnego projektu i zarejestrowali się w bazie. Jedną z takich firm jest Grupa Karlik.



Mikołaj Karlik i Dorota Raczkiewicz z autorem tekstu.

– Każdy projekt współtworzony z Drużyną Szpiku jest dla nas wyjątkowym doświadczeniem oraz dużą dawką emocji, które często uczą nas i dają możliwość doceniania prawdziwych wartości ważnych w życiu, o których w codziennym pędzie zdarza się nam zapomnieć. Istotną wartością biznesu jest możliwość podzielenia się tym, co się robi najlepiej. W naszym przypadku są to samochody, dlatego jeden z nich, znany jako „Szpikowóz”, każdego dnia służy Drużynie Szpiku. Mogę zapewnić, że tak długo, jak tylko to będzie możliwe, Drużyna Szpiku może liczyć na wsparcie moje i zespołu pracowników spółek Grupy Karlik. Nic bowiem nie daje większej satysfakcji i radości, niż pomaganie innym – powiedział Mikołaj Karlik, właściciel Grupy Karlik.

– Z Grupą Karlik współpracujemy od blisko dwóch lat – mówi Dorota Raczkiewicz, prezes zarządu Fundacji Anny Wierskiej „Dar Szpiku”. – To dla



FOT. (2X) GRUPA KARLIK

W spotkaniu informacyjnym na temat dawstwa szpiku udział wzięli między innymi pracownicy serwisu Grupy Karlik.

nas ważny partner, myślący o pomocy długoterminowo, nie akcyjnie. Przeszkolenie wszystkich pracowników w temacie krwiodawstwa i dawstwa szpiku to dowód, że nie słowa a czyny się liczą. Otwartość zarządu firmy i kadry kierowniczej dodają skrzydeł i ułatwiają działanie. To firma z ludzką twarzą. A nasz „Szpikowóz”, czyli pomoc-

ny Hyundai oklejony barwami Drużyny Szpiku mknie po kraju i zachęca do robienia dobra. Dzięki temu wsparciu możemy lepiej i skuteczniej pomagać.

Firmy, które chcą się przyłączyć do projektu „Podziel się życiem” mogą wejść na stronę www.darszpiku.pl, tam znajdą dane kontaktowe.

STANISŁAW FURMANIAK

Polska czeka na odkrywców



Autorka tekstu z córką Gabrielą przed ruinami monumentalnego zamku Krzysztofa Ossolińskiego „Krzyżtopór” w Ujeździe w okolicach Staszkowa (województwo świętokrzyskie).

Dla mojej rodziny Polska jest piękna i pełna tajemnic, które wciąż jeszcze czekają na swoich odkrywców. Przekonują nas o tym nasze częste podróże po kraju. Czasem są to jednodniowe wypadki blisko miejsca zamieszkania, czasem dalsze weekendowe wypadki, no i te wyjazdy najdalsze, urlopowe. Im więcej tych wojaży, tym bardziej fascynujący staje się dla nas nasz kraj.

Jeździ z nami córka Gabriela, u której zdiagnozowano niepełnosprawność intelektualną w stopniu lekkim na pograniczu umiarkowanego i to do jej możliwości muszą być dostosowane wszystkie nasze wyjazdy. Gabi



Pomnik husarza przed głównym wejściem do dworku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku.

zawsze bierze udział w planowaniu trasy, ustalaniu. Współdecyduje, co zwiedzamy, gdzie jemy i gdzie będziemy nocować. To ona też dokumentuje nasze wycieczki na fotografiach.

Każdą podróż odbywamy najpierw wirtualnie, czytamy przewodniki, oglądamy zdjęcia w Internecie. Ale mimo to zawsze jest miejsce na spontaniczną zmianę planów, na zwiedzenie miejsc, które odkryliśmy przypadkiem, na poznawanie nowych, ciekawych ludzi.

Wszystkie nasze wypadki mają wspólny mianownik – hi-

storia, ta najdalsza, jak i ta bardziej współczesna. Odwiedziliśmy Zamki Krzyżackie w Malborku, Kwidzinu, Gniewie, Sztumie. Oglądaliśmy pozostałości magnackiej potęgi w Ujeździe, Kurozwękach, Chęcinach, Chrobrzu, Międzygórzu. Spacerowaliśmy po murach obronnych Szydłowa, gdzie podziwialiśmy rzeźbiony poczet królów polskich. Poznaliśmy podziemne trasy Opatowa i Sandomierza. Dowiedzieliśmy się, gdzie spędziła ostatnie lata swojego życia królowa Bona i gdzie można spotkać jej ducha.

Byliśmy na poligonie doświadczalnym broni V3, zwiedzaliśmy działa na Helu i bunkry Linii Mołotowa w Bieszczadach. Śledziliśmy miejsca związane ze świętokrzyską partyzantką. Poczuliśmy groźbę miejsc masowej zagłady: Zabikowo, Stutthof, Fort VII. Stanęliśmy na przedwojennej granicy polsko-niemieckiej w Łginiu i na rzece Piaśnicy w Dębках.

Podziwialiśmy inscenizację bitwy pod Szkucinem. Dotknęliśmy tajemnicy „Świata Muszkieterów”, poznając Jerzego Rostkowskiego, autora tego fascynującego dokumentu o tajnej organizacji polskiej pod okupacją niemiecką. Dowiedzieliśmy się, że na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku istniała Republika Pińczowska, której kres położyło wkroczenie wojsk radzieckich i masowe aresztowania.

Piliśmy wody zdrojowe w Busku Zdroju, Solcu Zdroju i Iwonicy. Czerpaliliśmy wodę z cudownego źródła w Zwierzyniu, którego historia sięga XIX wieku, i do którego przed wojną chodzili pielgrzymi. W wolnych chwilach zwiedzaliśmy Muzeum Dobranoczek w Rzeszowie, świat „Ojca Mateusza” w Sandomierzu, Europejskie Centrum Bajki w Pacanowie i Oblęgorek – dar narodu polskiego dla Henryka Sienkiewicza.

Wszystkie miejsca, które odwiedziliśmy wybrała nasza córka, wiedzona ciekawością i chęcią poznania. Gabi doskonale wie, że białobrązowy znak przy drodze wskazuje miejsce warte poznania.

DARIA KRZYSZKOWIAK



Michał Ogoniak
SWARZĘDZ

XII Światowy Przegląd Folkloru „Integracja” trwał w tym roku w Wielkopolsce w dniach od 12 do 20 sierpnia. Grupa zespołów folklorystycznych z Chin, Meksyku, Rosji, Serbii, Turcji, Ukrainy i Polski dała koncerty w miastach naszego regionu, między innymi w Swarzędzu, Wrześni, Lesznie, Grodzisku Wielkopolskim i Wronkach. Organizatorem wydarzenia była Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu i Stowarzyszenie Kulturowo-Sportowe „Integracje”.

Koncert finałowy odbył się 20 sierpnia w Poznaniu, w Parku Cytańskim pod Dzwonem Pokoju i Przyjaźni, gdzie wspaniałej muzyki i pieśni ludowych występowali, a tańce obejrzały dosłownie tłumy poznanianów.

Przesłanie tych koncertów było oczywiste: folklor jako sztuka narodów świata w całej swojej niezwyklej różnorodności jest wspólną sztuką wszystkich. Nie wymaga tłumaczeń. Swoim oryginalnym arcyzmem budzi podziw i szacunek dla innych nacji i mniejszości etnicznych. Może być powszechnie zrozumiałym językiem mieszkańców wszystkich kontynentów.

W moim mieście zespoły wymienionych krajów wystąpiły 13 sierpnia na scenie Swarzędzkiego Centrum Kultury i Rekreacji. Na ogromnej widowni dosłownie brakowało miejsc. Artystów w barwnych, egzotycznych strojach, których prezentacje poznano już na tej scenie w latach poprzednich, witano entuzjastycznie, a ich pieśni i tańce nagradzano długo nie milkącymi brawami.

My ich sztukę czujemy po prostu sercem, a oni to też odczuwają, dlatego zawsze chętnie koncertują u nas.



We wnętrzu tego pałacu w Chrobrzu w okolicach Pińczowa (województwo świętokrzyskie) kręcono sceny balu w filmie „Przedwiośnie”.

FOT. (2X) JOZEF KRZYSZKOWIAK

XVII ŚWIATOWY PRZEGLĄD FOLKLORU „INTEGRACJE”

Narodowe kultury świata



Serbia. Zespół Folklorystyczny „PKB Korporacje”.



Turcja. Zespół Folklorystyczny „Besik”.



Meksyk. Zespół Tańca „Tierra Mestiza”.



Chiny. Grupa „Beijing Joy Dance”.



Polska. Zespół Folklorystyczny „Roztocze”.



Ukraina. Chór Zespołu Pieśni i Tańca „Kolos”.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Jest godzina dziesiąta rano, 28 czerwca 2017 roku. Nasi seniorzy, uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy „Na piętrze” prowadzonego przez Wielkopolskie Stowarzyszenie Alzheimerowskie, zgromadzili się przy ul. Garczyńskiego, czekając na autokar, który ich zabierze na wycieczkę do Muzeum Rolnictwa w Szreniawie.

Na twarzach widoczne zaferowanie niecodzienną perspektywą całodniowej wycieczki. Słońce przypieka coraz bardziej, emocje rosną. I oto – jest autokar! 30 osobową grupą wyruszamy w drogę.

Na miejscu pod opieką przewodniczki ruszamy na warsztaty sztuki ludowej. Zajęcia zaczynamy w pałacu położonym na terenie muzeum. W przyziemiu zwiedzamy dawną kuchnię, spiżarnię, pralnię i magiel.

Pozostała część ekspozycji poświęcona jest prezentacji historii majątku i pałacu. Na zajęciach warsztatowych z kolorowych bibulek, papierków i innych materiałów nasi uczestnicy wykonali kolorowe, wielobarwne kwiaty. Panowie obdarowali nimi panie.

Zwiedziliśmy wystawę zabawkowych powozów konnych wyprodukowanych w Europie pomiędzy połową XIX i latami 20-tymi XX wieku. Ku radości panów podziwialiśmy wystawę mechanicznych „tarpanów”, czyli dawnych poznańskich samochodów dla rolników.

Obejrzeliliśmy też wystawę samolotów stosowanych w rolnictwie. Najsympatyczniejsze jednak w Muzeum Rolnictwa było dla wszystkich spotkanie ze zwierzętami. Były tu kozy, owce, psy, kury i koguty, a także wół imieniem Hektor o wadze 1.500 kilogramów, który zrobił największe wrażenie.

PAULINA
SZCZEPANIAK-MISZEWSKA
KIEROWNIK ŚDS „NA PIĘTRZE”

Każda chwila



Dla nas nie ma przeszkód.



Komu dać ten kwiatek?...



Miłość od pierwszego spojrzenia.

jest terapią



Ach te samoloty...



Jak w kwiaciarni.



Ja to mam bródkę!



Halo, to my!



Michał Woźniak.

Od 31 lipca do lotniczej bra-
ci dołączyła piątka no-
wych pilotów! Wielkie gratula-
cje dla Michała Woźniaka, Ka-
mila Więckiewicza, Sławka Pi-
larskiego, Rafała Michalczyka
i Piotra Mazura. Pięciu wspa-
niałych pilotów, którzy choć na
lądzie mają problemy z prze-
mieszczaniem się, to w po-
wietrzu radzą sobie doskona-
le. Uzyskali licencję pilota pa-
ralotni! I wszyscy na naszych
zdjęciach.

– Dziękujemy wam, bo przy-
goda z lataniem rozpoczęła się
w ramach naszego projektu
„Rozwiń skrzydła”, a wasz upór
dowodzi, że to, co robimy, ma
sens – mówi Karol Włodarczyk
z Fundacji im. Doktora Piotra Ja-
naszka „Podaj dalej” w Koninie.

Podziękowania należą się
również ludziom, bez których by
tego nie było. To Jędrzej Jaxa-Ro-
żen i Paweł Trzęsowski, którym
dziękujemy za czas, cierpliwość,
wiedzę i prowadzenie zajęć.

Sam egzamin najpiękniej
podsumował Leszek Mańkow-
ski, znany lotnik i spadochro-
niarz, znawca i animator pa-
ralotniarstwa:

– To było prawdziwe przeła-
mywanie barier. Bo czymże in-
nym jest opanowanie samo-
dzielnego unoszenia się czło-
wieka w przestrzeni, gdy los po-
zbawił go możliwości ludzi peł-
nosprawnych? Mowa tu o „kula-
wych”, jak sami siebie z uśmie-
chem na twarzy nazywają.
Wczoraj przeprowadziłem eg-
zamin na paralotniowe świa-
dectwo kwalifikacji na lotni-
sku w Michałowie. Organiza-
torem był Paweł Trzęsowski ze
Szkoly Paralotniowej PAT-Para-
gliding. Udział wzięło 31 przy-
szłych paralotniarzy swobod-
nych i napędowych. Przygodo-
wanie uczniów do egzaminu
bardzo dobre. Mimo trudnych
warunków termicznych wszyscy
dali sobie świetnie radę. Ale naj-
większy podziw mam dla pięcio-

osobowej grupy uczniów niepeł-
nosprawnych, którzy dwa lata
temu postanowili przełamać ba-
riery i zostać pilotami. Przez dwa
lata instruktor Paweł pracował z
nimi, aby wczoraj zebrać plon.
Plon w postaci pięknych egzami-
nacyjnych lotów jego podopiecz-
nych. Jestem zachwycony ich po-
stawą, wyszkoleniem, chęcią po-
mocy innym. Mimo ograniczo-
nych możliwości poruszania się
znakomicie radzili sobie ze star-
tami na specjalnie dla nich skon-
struowanym wózku. Przyznam,
że jak zobaczyłem w pierwszej
chwili Michała, nie bardzo wie-
rzyłem w powodzenie nasze-
go egzaminu. Jakże się przeli-
czyłem. Cała wesoła gromadka
wspomagana przez najbliższych
i kolegów dała sobie świetnie
radę zdając pomyślnie egzamin.
Wielkie gratulacje dla wszyst-
kich, także dla instruktora Paw-
ła wraz z małżonką, która dziel-
nie holowała na wyciągarce eg-
zaminowanych, bo to też ewe-

Pięciu



Piotr Mazur.



W powietrzu radzą sobie doskonale.

wspaniałych

nement, by kobieta obsługiwała wyciągarkę. Moi nowi przyjaciele, do zobaczenia na podniebnych szlakach!

ZUZANNA
JANASZEK-MACIASZEK



Start w niebo.



Rafał Michalczyk.



Kamil Więckiewicz.



Sławek Piłarski.

Wakacyjne warsztaty

Na Wakacyjne Warsztaty Twórczości w dniach od 3 do 7 lipca w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Wiardunkach zgłosiło się 31 dzieci z pobliskich wiosek. Wzięły one udział w zajęciach, wraz ze swoimi przyjaciółmi – stałymi uczestnikami WTZ, w czterech grupach tematycznych.

W grupie teatralno-muzycznej dzieci uczyły się śpiewać piosenki, by je zaprezentować na zakończenie warsztatów. Nagrały płytę „Śpiewajmy razem”. Grupa plastyczna (dzieci najmłodsze) wykonywała obrazki farbami i kredkami świecowymi. Powstawały kartki urodzinowe i imie-

ninowe, serduszka – zawieszki, motyle z wachlarzyka, wianki z motylami i kwiatami. Członkowie grupy stolarsko-malarskiej szlifowali papierem ściernym elementy wycięte ze sklejek i malowali je farbami akrylowymi. Powstawał barwny ogródek, parowóz, ptaki, owoce, jabłka, gruszki, słońce, grzyby. Czwarta grupa plastyczna (dzieci starszych) tworzyła techniką orgami kwiaty, motyle, papierowe kule z papieru. Były gry i zabawy z chustą animacyjną.

W czasie Wakacyjnych Warsztatów dzieci odwiedził teatryk objazdowy ze sztuką „Szaleństwa Pani Róży”. Dwaj aktorzy

angażowali wszystkich uczestników do wspólnego śpiewania piosenek. Sztuka była pełna humoru, a aktorów nagrodzono gromkimi brawami.

Na zakończenie Wakacyjnych Warsztatów przybyli rodzice, by zobaczyć, co wykonały ich dzieci. Grupa teatralno-muzyczna dała wspaniały występ wokalny. Do śpiewu i tańców zachęceno wszystkich widzów. Kierownik naszego WTZ Joanna Napierała wręczyła wszystkim uczestnikom dyplomy i słodczyce.

Projekt „Wakacyjne Warsztaty Twórczości” współfinansowała Gmina Ryczywół.

JOANNA BEDIŃSKA



Monika
Janc
POŁAJEWO

*„I jak tu nie kochać psa,
Gdy pies takie serce ma!”*

BARBARA BORZYMOWSKA

Osercu psa bardzo dużo powiedzą pracownicy Spółdzielni Socjalnej „Psarvard” w Mosinie. Spółdzielnia powstała w pierwszej połowie 2016 roku. Jej założycielem i prezesem jest Aneta Drzażdżyńska, osoba niepełnosprawna, wyjątkowo operatywna, szukająca nowych wyzwań i wolna od obaw przed ciężką pracą.

Ponieważ dobrze zna walory terapeutyczne czworonożnych przyjaciół człowieka, postanowiła zająć się szkoleniem psów.

– Zakładając „Psarvard” dużo myślałam, jak można pomóc osobom niepełnosprawnym – mówi. – Chciałam stworzyć coś, co będzie połączeniem przyjemnego z pożytecznym. Rozmawiałam z grupami osób niepełnosprawnych, które sporo czytały o psach asystujących. Ponieważ w Polsce takich psów jest ich bardzo mało, pomyślałam, że warto spróbować pomóc tym, którzy psy mają, ale nie wiedzą, jak je wyszkolić, by chociaż w podstawowym stopniu nabyły umiejętności psów asystujących. Praca jest bardzo ciężka, bo trafiają do nas różne psy – często z istotnymi brakami socjalizacji i posłuszeństwa.

Mimo trudności i obaw Aneta uważa, że była to dobra inicjatywa, ponieważ psy ma wiele osób niepełnosprawnych. Wielu rodziców dzieci z niepełnosprawnościami chciałoby, aby ich czworonogi pomagały w życiu ich dzieciom. A one tego bardzo potrzebują, zarówno emocjonalnie, uczuciowo, jak i fizycznie, na przykład dzieci niewidzące czy z dysfunkcjami narządu ruchu.

Aktualnie realizowany jest przez Spółdzielnię projekt „Pies – asystujący przyjaciel osoby niepełnosprawnej”. Jest to drugi już projekt Spółdzielni skierowany do niepełnosprawnych mieszkańców Poznania i finansowany z budżetu Miasta. Uczestniczy w nim 10 psów, które mają być pomocnikami osób niepełnosprawnych. Udział w nim biorą rodzi-



FOT. (2X) SŁAWOMIR SIERAKOWSKI

Serce psa



Dominika z psem o imieniu Leya.



Emilka z siostrą i psem Campari.

ce dzieci autystycznych i z porażeniem mózgowym oraz osoby dorosłe z różnymi dysfunkcjami. Pierwszy projekt skierowany był do mieszkańców całego powiatu poznańskiego i finansowany przez PFRON.

– Pies jest niezastąpionym terapeutą między innymi dla dzieci z autyzmem, które mają szczególnie silną tendencję do wycofywania się z kontaktów ze światem – mówi Aneta. – Dzięki odpowiedniemu stosowaniu psa – terapeutę zmniejsza

się tendencja dzieci autystycznych do zamykania się w sobie, a zarazem wzrasta skłonność do pozytywnych zachowań społecznych. Wynika to zapewne z głębokiej wzajemnej akceptacji pomiędzy dzieckiem a psem i zdolnością do wspólnej zabawy. „Pсарvard” jest często obecny w otoczeniu osób z niepełnosprawnością intelektualną, szczególnie dzieci. Widzimy, ile radości daje im odpowiednie włączenie do pracy poprzez zabawę. Wspólne przeby-

wanie z psami daje im ogrom radości.

Niestety nie każdy pies nadaje się do roli towarzysza zabaw, terapeuty czy przewodnika osoby niepełnosprawnej. Według rozpowszechnionej opinii najbardziej do tego celu nadają się labradory. Nie każdy jednak labrador potrafi pełnić tę rolę. Brak wiedzy na temat ras i psów powoduje, że często nabywa się psa według kryterium ceny bez sprawdzenia jego umiejętności i hodowli, z której pochodzi.

– Dlatego będziemy rozmawiać z rodzinami osób niepełnosprawnych, doradzać, jakiego psa wybrać, a dopiero potem

go szkolić – informuje Aneta. – Z innych ras godne polecenia są golden retrievery – szczególnie przydatne osobom z niepełnosprawnością intelektualną. Mieliśmy też małego kundelka Pinie. Okazała się zaprzeczeniem poglądu, że „miks” nie nadaje się do niczego. Pinia szybko nauczyła się współpracy z 4-letnią Helenką. Stała się ofiarnym pomocnikiem Helci oraz jej małym i wielkim zarazem przyjacielem. Było to możliwe dzięki ogromnemu wkładowi pracy rodziców Helenki, w myśl zaleceń instruktorów. Oni zawsze proszą, by osoba niepełnosprawna miała pełnosprawnego pomocnika, zwłaszcza rodzica, który pomoże w codziennej, żmudnej pracy z psem. Osoby na wózkach mogą mieć przecież trudności w samodzielnych szkoleniach psa. Ale zdarzają się też dzielni wózkowicze, którzy przyjeżdżają sami ze swoimi pieskami i sami wykonują wszystkie ćwiczenia. Potrzebna jest wiedza na temat psów, ich ras i charakterów oraz jak je szkolić, aby skutecznie pomagały osobom niepełnosprawnym. Jeśli pies nie będzie pełnym asystentem osoby z niepełnosprawnością, to zawsze może stać się doskonałym pomocnikiem, przyjacielem i terapeutą.

Spółdzielnia Socjalna „Pсарvard” oprócz działań w ramach projektów zajmuje się także szkoleniem psów dla wszystkich. Zgłasza się wiele osób, które nie potrzebują przewodnika, ale chcą, by ich pies był ułożonym przyjacielem na dobre i na złe. A może to najważniejszy warunek skutecznego szkolenia? Pokochać naszego czworonoga, zaufać mu i traktować jak pełnoprawnego członka rodziny. A on odwzajemni się wiernością, będzie nas wspierał i sprawiał wiele radości każdego dnia.



Helcia z mamą i psem Pinie.

Z INICJATYW WARSZTATU

Dla naszych mam

7 czerwca w świetlicy Swarzędzkich Ogródków Działkowych odbyła się uroczystość z okazji Dnia Matki.

Przewodnicząca Barbara Kucharska przywitała gości, a my zaprezentowaliśmy program artystyczny złożony z utworów tanecznych i wokalnych dla na-

szych mam, które nagrodziły nas gorącymi brawami. Każda mama otrzymała różę i prezent-niespodziankę, a odśpiewane „Sto lat” było słychać w całej okolicy.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
AGATA RYBICKA
UCZESTNICZKI WTZ



FOT. ARCHIWUM WTZ

Z podróży po Skandynawii



FOT. ARCHIWUM WTZ

W naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu odwiedziła nas Halina Błachnio, która opowiedziała o Skandynawii i pokazała nam zdjęcia z podróży po tej krainie.

Dzięki temu zobaczyliśmy

między innymi zabytki Oslo i Sztokholmu, norweskie wyspy Lofoty i Rovaniemi – miasto świętego Mikołaja w północnej Finlandii. Dziękujemy pani Halinie za prezentację zdjęć i ciekawe opowieści. *na*

Zaczarowany ogród



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ

Uczestnicy naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu zostali zaproszeni na piknik w ogrodzie Elżbiety i Zbigniewa Zawadów. Wszędzie wokół był zapach kwiatów i słychać było odgłosy zwierząt, zwłaszcza ptaków. To dla mnie, osoby niewidzącej, było cudowne i bardzo ważne.

Cieszyliśmy się pięknem otaczającej nas przyrody i wspólnie spędzonym czasem w miłej atmosferze. Pogoda była przepiękna. Piknik stał się dla nas oderwaniem się od codzienno-

ści. Razem śpiewaliśmy, delektowaliśmy się sałatkami, kielbasami z grilla, ciastem i kawą. Przechadzaliśmy się w ogrodzie alejkami i podziwialiśmy znajdujące się tam zwierzęta: psa, kota, króliki, świnki wietnamskie, bażanty, lamy, kangura oraz wiele innych okazów fauny i flory. Dziękujemy państwu Zawadom za okazaną życzliwość i przyjaźń oraz za niepowtarzalne przeżycia w ich zaczarowanym ogrodzie.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ

TERAPII ZAJĘCIOWEJ W SWARZĘDZU

Wiedza i radość

22 czerwca mieliśmy okazję po raz ostatni uczestniczyć w warsztatach komputerowych w ramach cyklu spotkań, które trwały trzy miesiące. Program o nazwie „Wyższe kwalifikacje – większe możliwości” był współfinansowany przez Unię Europejską.

Prowadzący Darek Walczak w interesujący sposób przekazywał nam wiedzę na temat komputerów oraz bezpiecznego poruszania się w sieci. Nauczył nas również, jak tworzyć nowe foldery, wyszukiwać po-

łączenia kolejowe, poruszać się w Exelu i Wordzie. W ten sposób dołączył do naszego grona nowy przyjaciel, który pozostanie w naszych sercach jako osoba bardzo miła, ciepła, serdeczna, odznaczająca się spokojem i cierpliwością. Każdy dzień, przeżyty wspólnie z takim człowiekiem, daje nam radość i wiedzę. Przekazana wiedza pomoże nam w poszerzeniu komputerowych umiejętności i pozostanie na długo w naszej pamięci.

AGATA KIEJDROWSKA

Wesoło w Drżążgowie



FOT. (2X) ARCHIWUM WTW



FOT. (3X) ARCHIWUM WTW

24 czerwca całą warsztatową ekipą pojechaliśmy do Drżążgowa, aby wziąć udział w „Piknikowym pożegnaniu lata”, zorganizowanym przez tamtejszy Warsztat Terapii Zajęciowej.

Wszyscy uczestnicy byli przebrani w zabawne stroje, gra-

ła muzyka i świeciło słońce. Organizatorzy przygotowali różne atrakcje: przejazdy bryczką, malowanie twarzy, śpiewy i tańce. Na zakończenie spotkania dostaliśmy nagrody, które z dumą oglądali nasi rodzice i opiekunowie.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTW

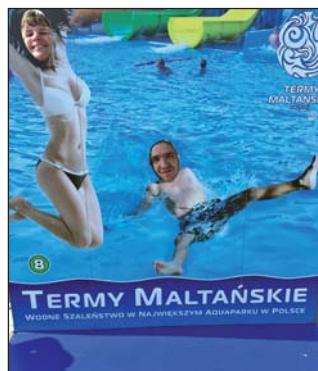
W ŚRODOWISKOWYM DOMU

Szaleliśmy na Termach

29 czerwca byłam z Pawłem Krzewiną, Marcinem Dylem, Izą Alberti, Magdą Bryl, Tomkiem Baumanem oraz terapeutami Dominiką i Maciejem na basenie na Termach Maltańskich w Poznaniu.

Byliśmy w jacuzzi, pływaliśmy na basenie w środku i na dworze. Z Madzią Bryl tańczyłam w wodzie, bo przy muzyce był aerobik, który prowadziła osoba pracująca na termach. Było wesoło i przyjemnie, mieliśmy też w basenie ćwiczenia, które prowadził pan Maciej. Koledzy z koleżanką poszli na tor przeszkód. Z basenu wyszliśmy zmęczeni i głodni, zjedliśmy hot-doga i wróciliśmy do „Iskry”.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



Wrocławskie krasnale

W dniach od 21 do 23 czerwca nasza 13-osobowa grupa z „Iskry” przebywała na wycieczce we Wrocławiu. Pogoda była bardzo piękna. Zwiedziliśmy Panooramę Racławicką, poznaliśmy historię bitwy pod Racławicami, w której zwyciężyli Polacy pod dowództwem Tadeusza Kościuszki.

Ogromny obraz namalowali Wojciech Kossak i Jan Styka. A potem poszliśmy na starówkę szukać krasnali. Zwiedziliśmy też Ogród Japoński, przy okazji zrobiliśmy sobie zdjęcia, zwłaszcza przy fontannie multimedialnej. Można też było posłuchać muzyki. Po obiedzie pływaliśmy statkiem po Odrze wokół Ostrowa Tumskiego. Później byli-

śmy tam na spacerze, nawet weszliśmy do tutejszego kościoła. Ostatniego dnia kupowaliśmy pamiątki, a po obiedzie wzięliśmy z naszego Ho-

stelu o nazwie „Wanilia” nasze bagaże i udaliśmy się na pociąg do Poznania.

IZABELA ALBERTI
UCZESTNICZKA ŚDS



FOT. (2X) MARCIN KACZYŃSKI

28 czerwca grupa osób z niepełnosprawnością z opiekunami ze Stowarzyszenia „Pomagam” w Kleszczewie przebywała w folwarku konnym Hermanów koło Nowego Miasta nad Wartą.

Zwiedzaliśmy tu małe ZOO, podziwialiśmy konie na łące. Była przejażdżka bryczką wśród malowniczej zieleni. Wycieczkę zrealizowano w ramach projektu „Aktywne dni w Kleszczewie”, dotowanego przez Wójta Gminy Kleszczewo i realizowanego przez Stowarzyszenie „Pomagam”.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA

Miły dzień u koni



FOT. ARCHIWUM „POMAGAM”

SAMOPOMOCY „ISKRA” W POZNANIU

WYGRAMY PUCHAR ŚWIATA

13 czerwca w Poznaniu odbył się Turniej Piłki Kopanej. Udział wzięli uczestnicy „Ognika”, „Iskry” i Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. My dziewczyny dopingowałyśmy zawodników.

Dostaliśmy dyplom i rakietę do tenisa, był grill, kielbaski, chleb i sałatka. Zajęliśmy szóste miejsce. Byli nasi przyjaciele. Pogoda była kiepiska. Pan Marcin robił nam zdjęcia. Grał Filip, który strzelił w słupek, grał też Grześ, Ania Konopacka, Kamil Robaczekiewicz, Marcin Dyl, Tomek Baumann, Damian Paluch, Jarek Andrzejczak i Łukasz Grabus. Jarek miał kontuzję kolana. Ja, Madzia Kłos, Karolina, Marta Wawrzyniak, Ania Augustyniak – miałyśmy kolorowe pompony jak cheerleaderki.

Miałyśmy plakat z hasłem „Iskra górą”. Były okrzyki i oklaski dla chłopaków. Marcin zrobił nam pamiątkowe zdjęcie. Mamy nadzieję, że za rok zdobędziemy pierwsze miejsce i wygramy puchar świata.

WERONIKA
BANDACHOWSKA
UCZESTNICZKA ŚDS

BĘDZIEMY NAJLEPSI

Na Turnieju Piłki Kopanej było dużo różnych drużyn. Nasza drużyna, niestety, zajęła szóste miejsce. Trudno, trening czy

Turniej Piłki Kopanej

ni mistrza. Trzeba trenować. Dostaliśmy dyplom i nagrodę. Nasza reprezentacja składała się z chłopaków i ze mnie, jedynej dziewczyny. Byli z nami terapeutyci: Dominika Pańka, Maciej Pelka i Marcin Kaczyński. Zaprosili nas na grilla z kielbasą i sałatką, do tego ketchup, musztarda, woda do picia.

Następnym razem zdobędziemy pierwsze miejsce, przyłożymy się lepiej. Myślałam, że będziemy najlepsi, ale trudno, trzeba się pogodzić. Szóste miejsce i tak dla mnie będzie zawsze pierwsze. Panowie Maciej i Marcin mówili, że najlepiej graliśmy, chwalili nas przed wszystkimi terapeutami. A jak popracujemy nad grą, to puchar zdobędziemy. Na miejscu dostaliśmy niebieskie koszulki z napisem „ISKRA”.

ANNA KONOPACKA
UCZESTNICZKA ŚDS

GRALI BARDZO OFIARNIE

Nasi chłopcy w Turnieju Piłki kopanej grali bardzo ofiarnie. Grali z innymi zespołami. Sędziowały dwie panie i nasz pan Maciej. Nasza drużyna zajęła szóste miejsce. Na koniec zaproszono nas na kielbaski.

ANNA AUGUSTYNIAK
UCZESTNICZKA ŚDS



FOT. (3X) MARCIN KACZYŃSKI

Z INICJATYW WTZ „PROMYK” W KONARZEWIE

„Ty tylko mnie poprowadź...”



FOT. ARCHIWUM WTZ

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie zaprosili na spotkanie 13 czerwca proboszcza parafii w Konarzewie księdza Krzysztofa Różańskiego, który w tym roku obchodzi jubileusz 20-lecia kapłaństwa.

Z tej okazji uczestnicy przygotowali krótki program artystyczny, aby podziękować księdzu za jego uczestnictwo w naszych uroczystościach wigilijnych i wielkanocnych, za pamięć o nas i modlitwę. Recytowali wiersze księdza Jana Twardowskiego,

śpiewali znane piosenki religijne „Sutanna”, „Ty tylko mnie poprowadź”, „Jest na świecie miłość”. Na zakończenie wspólnie zaśpiewaliśmy „Barkę”. Ksiądz proboszcz otrzymał od nas skromny upominek – ikonę św. Marcina, namalowaną własnoręcznie w pracowni warsztatowej przez uczestniczkę Sylwię Taciak.

Każdy z nas otrzymał pamiątkowy obrazek od jubilatę księdza Krzysztofa.

MARZENA
GOLEŃ-NIEDZIELA

To ona dała mi życie



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Śpiewacy w Gołąbkach



FOT. ARCHIWUM WTZ

Gołąbki to malownicza wioska po Gnieźnie, z dala od zgiełku, w pobliżu lasu i jeziora. To tu, w Ośrodku Wypoczynkowo-Rekreacyjnym „Jutrzenka” w dniach od 19 do 21 czerwca odbyły się warsztaty z trenerem wokalnym Dominiką Sochacką-Drzewiecką.

W warsztatach wzięła udział 12-osobowa grupa finalistów, w tym dwoje naszych uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie: Monika Andrzejewska i Mikołaj Lambryczak, którzy zakwalifikowali się do V Wojewódzkiego Festiwalu „Warsztat też zaśpiewa” w Gnieźnie. Finaliści przez 3 dni pracowali nad utworami Kasi Klich, aby prezentować je podczas finałowego koncertu.

Na zakończenie warsztatów każdy z uczestników otrzymał nagrania z prób wraz ze wskazówkami trenera co do wykonywania utworu oraz pracy nad głosem, a także podkłady muzyczne. *na*

„To ona dała mi życie” – takie było motto uroczystości 31 maja z okazji Dnia Matki w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. Na uroczystość przybyły zaproszone mamy, a ich dzieci – uczestnicy „Promyka”, podziękowali mamom swoim słowno-muzycznym występem.

Mamy usłyszały kilka zaplanowanych dla nich piosenek, znanych i lubianych, m.in. „Matko moja ja wiem”, „Tylo w twoich dłoniach”, „Kiedy pamięcią sięgam w przeszłość”, „Radość najpiękniejszych lat”. Niespodzianką dla mam było wspólne wykonanie piosenki do bardzo popularnej melodii „Przez Twe oczy zielone”, ale z nowym tekstem ułożonym

przez podopiecznych pracowni teatralno-muzycznej. Na zakończenie części artystycznej każdy uczestnik zrobił sobie profesjonalne pamiątkowe zdjęcie ze swoją mamą.

Zaprosiliśmy nasze mamy na wspólną kawę i ciasto upieczone w pracowni gospodarstwa domowego. Piękna pogoda, ciepłe promienie słońca i bezchmurne niebo pozwoliły, abyśmy ten wyjątkowy czas spędzili z naszymi mamami pod nowo powstałą wiatą. Każda z mam dostała również od swojego dziecka mały upominek, który własnoręcznie podopieczni wykonywali w swoich pracowniach.

MARZENA
GOLEŃ-NIEDZIELA



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Dwa życia⁽³⁵⁾

Zapytałam potem Pawcin-ka, co było pod płótem. Odpowiedział mi z wielką powagą, że była to zagryziona kura. Koniecznie chciał mi ją pokazać i musieliśmy iść oglądać to, co zostało z biednego ptaka. Atrakcje wsi różnią się od miejskich, a to, co fascynuje nawet bardzo małych chłopców, inne jest od zainteresowań dziewczynek.

Wieczorem Pawcinek był jakiś taki zamyślony. Chyba musiał zastanowić się nad tym, co zobaczył. Zapytał mnie w końcu, co to jest gnój. No tak, nie pomyślałam, że może nie wiedzieć. Kiedy usłyszał, że to kupki wymieszane za słomą, które sprząta się ze stajni, znów miał o czym myśleć. W jego poukładanym świecie kupka wędruje do rury, którą płynie do oczyszczalni. A tu coś takiego, wielka góra kuppek...

Pomimo wcześniejszej fascynacji omijał górę i już więcej jej nie odwiedzaliśmy.

NOCNE GOTOWANIE ZUPY, KASZA MANNA I INNE PRZEŁOMY

Kiedy Pawcinek był mały, jedzenie było małym koszmarem. Szczególnie obiad. Jadł tylko zupę przemieloną o określonym smaku. Żadne słodkie dania, żadne eksperymenty.

W wakacje stawało się to problemem, bo trzeba było zabierać kuchenkę, garnek, blender, zapas warzyw, jajka i mrożone mięsko z królika.

Będąc nad morzem wstawiałam o świcie i nastawiałam przygotowaną dzień wcześniej zupkę. Nagrodą była dla mnie zawsze panująca o tej porze cisza, wschody słońca, świeże, rześkie powietrze. Przy zupie musiałam trochę posiedzieć. Kuchenka elektryczna musiała się nagrzać, potem trzeba było wszystko wyregulować, by zupa nie kipiała, uchylić okno i wracać do łóżka na kolejne dwie godziny.

Rano budziliśmy się w pokoju wypełnionym aromatem zupy. Do dziś zapach gotującej się zupy, mielonego kmin-

ku i tymianku kojarzy mi się z wakacjami.

Pawcinek pierwszy raz zobaczył kołczewskie łąki, gdy miał niewiele ponad pół roku. Kołderki, walizka ubrań, wianienka, paczki pieluszek, kaszki, miseczki, chusteczki, butelki, sterylizator, cały bagażnik dzidziusiowych rzeczy i spacerówka. Mieliśmy wtedy wielkiego mercedesa kombi. Ledwo nas pomieścił. Drugim autem jechali rodzice. Też mieli poupychane nasze graty. Wyprawa to była cudowna. Pierwsza z Pawcinkiem, najbardziej zapamiętana.

Pawełek budził się razem z kogutami. A piał one nie „kukuruku”, a „takum takum”. Nie wiem, dlaczego. Może były jakieś zagraniczne. I dziecko nauczyło się tego „takum, takum”. Później trudno było mu wpoić, jak pieją zwykle koguty. Z Pawcinkiem chodziliśmy do kóz. Bardzo go fascynowało, gdy trzymane przez niego trawy znikają w ich pyskach. Mógł je karmić godzinami. Ręce nam już mdlały od trzymania go na wysokości kozich pysków.

Nierozłącznym naszym towarzyszem był Maksiu. Nie opuszczał nas na krok. Towarzyszył na wszystkich spacerach. Maksiu był wielkim, kochanym starym bernardynem. Człapał przy nas z wywieszonym językiem i autentycznym uśmiechem. Czasami sadziliśmy Pawcinka na jego grzbiecie i mieliśmy konika. Maksiu nigdy nie protestował. Kiedy zostawałam sama z Pawcinkiem, Maksiu czuł się chyba za nas odpowiedzialny. Staliśmy się rozpoznawalnym obrazkiem.

Ja z pokręconym, rozwianymi włosami (tzw. fryzura letnia – bo mam dwie: zimowa fryzura to włosy ułożone starannie wieczorem, tak, by rano wyglądały wciąż schludnie i fryzura letnia gdy rano myję włosy i układają się one same skręcając się w pierścionki), których nigdy nie miałam czasu uczesać, spacerówka z pomarańczową budką, wielki Maksiu i jeszcze dwóch jego kolegów: Skiter i Pajdek. Uwielbiałam te spacer po polach i pachnących łąkach. Maksiu chodził z nami

wszędzie. Nawet do sklepu. Nie dał się nigdy namówić, by zostać na zewnątrz. Wchodził z nami, dyszał, a z pyska kapłała mu wielkimi kroplami ślina. Było to trochę kłopotliwe i krępujące, ale taki był Maksiu. Respekt czuł tylko przez kosiół. Siedział zawsze przy schodach i wpatrywał się w nas. Cekał odpoczywając w cieniu wielkiej lipy.

Czasami poszcekał na krowy, które odwiedzaliśmy na polu, pogonił samą, zającą czy bażanta. Ale był dobrym, łagodnym psem. Teraz rezyduje w psim niebie. I mam wrażenie, że gdy jeździmy po polach, już nie spacerówką, a czterokołowym rowerkiem, to spogląda na nas i merda swoim wielkim skołtunionym ogonem.

Po południu mieliśmy w zwyczaju jechać spacerówką do krowy. Stała wtedy już na skraju pola i wyraźnie czekała na gospodarza, który po nią przyjdzie. Gdy nas widziała, to muczała. Może miała nadzieję, że ja zaprowadzimy do obory. Pawcinek zaśmiewał się, gdy słyszał to muczenie. Potem sam też muczał i tak sobie z krową gadali. Chyba że spał słodko. Wtedy ja gadałam z krową.

Obok pola krowy stał krzyż. Na skrzyżowaniu dróg. Tak jak trzeba. Stary, pochylony, wysoki, chował się w koronie drzewa. Piękny był. Potem został zastąpiony przez nowy, prosty, ogrodzony płotkiem, znacznie niższy i przyozdobiony sztucznymi kwiatami. Wciąż przy nim przystajemy, ale to już nie ten sam krzyż...

Popołudnie to był czas kaszy manny. Pawełek niebawem ją polubił, właśnie w Kołczewie. Codziennie koło godziny 17 biegłam do kuchni z własnym garnuszkiem i garścią manny. Gotowałam ją na wodzie, dokładnie 8 minut intensywnie mieszając. Miałam dokładnie określoną ilość łyżeczek kaszki i wody. Ale już nie pamiętam, dawno to było. Do kaszy musiał być sok z malin, świeżych najlepiej. Lekko podgrzanych, tak, by puściły sok. Zazwyczaj więc miałam dwie wyprawy do kuchni. Najpierw kaszka, potem sok z cukrem. Pawcinek wcinął to ze

smakiem. A może to powietrze, klimat, który nas otaczał. Prawdą jest jednak, że właśnie w Kołczewie nauczył się jeść więcej niż pięć łyżeczek i nauczył się jeść ze smakiem nie wymiotując.

Długo jeszcze kasza manna była jednym z jego ulubionych dań.

Przez ponad trzy lata Pawełek jadł tylko mielone zupy (o ich gotowaniu już było wcześniej). Zupy musiały być dobrze zmielone. Najmniejsze grudki wywoływały u Pawcinka odruch wymiotny. Pewnego dnia jednak Pawcinek spojrział na swoją zupkę i powiedział: „już nigdy więcej nie jem mielonej zupki”. Minęło półtora roku. Dotrzymuje złożonej obietnicy. Próbowaliśmy przemycić mielone warzywna. Niestety, Pawełek za każdym razem mówi: „przecież mówiłem, że nie będę jeść takiej zupy”.

Wyjazd do Kołczewa był przełomowy nie tylko pod względem jedzenia.

Na plaży Pawełek pilnie ćwiczył wstawanie i siadanie. W zasadzie nabył tę umiejętność właśnie na miękkim i ciepłym piasku. Był niepokonany. Drepotał, padał, podtrzymywał się płótką, podciągał się, upadał i znów wstawał. I tak bez końca. Z czasem uwielbiał zabawę „górką-dziurką”. Usypywaliśmy z piasku górkę, na którą się wspinał. A obok musiał być dołek, do którego wpadał śmiejąc się wniebogłosy.

Uwielbiał biegać na bosaka po piachu. Szczególnie brzegiem morza. A wrzucanie do wody kamyków, to spokojnie można rzec zabawa kultowa. Pawcinek jeszcze nie chodził, gdy już wrzucał kamyki do wody i robi to po dziś dzień. Z wielką pasją i zaangażowaniem, najlepiej wszystkich członków rodziny. Nasza rola polega głównie na zbieraniu i dostarczaniu kamyczków, kamieni i kamulców.

Czasami gramy też w piłkę, ale najfajniejsza jest zabawa, gdy wpada ona do wody. Zawsze jakoś tak przez „zamierzony” przypadek.

cdn.

Niszczzenie zabawek

Dla małych dzieci zabawki nie są ani przedmiotami należącymi do świata materialnego, ani istotami żywymi. W psychice małego dziecka, w jego wyobraźni, istnieje jakby „strefa pośrednia”, przeznaczona tylko dla zabawek.

Małe dziecko wie, że misiu nie jest żywy, ale na przykład zapytane, o czym miś myśli, zazwyczaj powie to, o czym wie z bajki, albo to, o czym samo myśli i czego pragnie. Bo misiu nie tylko lubi miód, ale także czekoladę i spaceruje. Jeżeli misiu spadnie z półki, dziecko powie, że się uderzył i że go boli pupa. Przypisuje też misiowi takie uczucia jak smutek czy tęsknota. A nieraz także złość. „To jest największy na świecie złośnik” powiedział Kuba, przedstawiając mi swojego misia.

Przypisywanie misiowi czy lalkom ludzkich myśli i uczuć jest właściwością myślenia małych dzieci nazywaną animizmem. Właściwość ta ujawnia się w tym większym stopniu, im bardziej dziecko jest empatyczne, to znaczy, im bardziej potrafi wczuć się w sytuację i stan psychiczny innej istoty. Nie tylko człowieka, ale i misia czy lalki. I w dodatku zdolność ta u małych dzieci nie dotyczy tylko zabawek mających rączki czy łapki, oczy, brzuszki i wszystko co trzeba, czyli ssakopodobnych, ale także wielu innych. Tak na przykład Jarek ciągnąc pociąg powiedział: „ty się tak nie potykaj, tylko lepiej uważaj”. A Justynka o piłce: „jak ona się cieszy, kiedy skacze!”

Ten uczuciowy stosunek dzieci do zabawek można wykorzystać dla nauczania ich dbania o zabawki. Pod tym względem dzieci bardzo się różnią. Widziałam dziecięce półki, na których zabawki były uporządkowane. Nieraz wręcz przesadnie, bowiem raz zobaczyłam napisy pod każdą zabawką (zrobione przez pedantyczną babcię). Modne obecnie kolorowe skrzynki do których wrzuca się zabawki, wielu dzieciom ułatwiają życie. Jednakże nie powinny być tam wrzucane wszystkie zabawki „jak leci”, bo tracimy wówczas szansę uczenia dziecka logicznego uporządkowania zabawek. Najlepiej, jeśli samo



FOT. KAROLINA KASPRZAK

podą kategorię, według których chciałoby posegregować swoje zabawki. Na przykład na te „do przytulania”, „do jeżdżenia”, „do budowania” itp. Wówczas nie tylko będzie je łatwo znajdowało, ale nauczy się też porządkować swoje myśli.

Jednak najbardziej martwi rodziców nie tyle bałagan wśród zabawek, ile ich niszczenie. Pod tym względem dzieci także bardzo się różnią. Są dzieci, i częściej są to dziewczynki, których zabawki nawet po latach wyglądają niemal jak nowe. Są też takie dzieci (przy czym nie muszę chyba pisać, że często są to chłopcy), których zabawki – jakie by nie były – mają krótki żywot.

Jakie bywają przyczyny niszczenia zabawek? Mogą one być różne. U inteligentnych i dociekliwych dzieci może to być ciekawość i twórcza inwencja, które prowadzą do zepsucia zabawki. Bo na przykład dziecko chce zobaczyć „co w piłce skacze” i rozcina ją. Albo chce sprawdzić „jak oni to zrobili” i rozkręca skomplikowaną, nowoczesną zabawkę. Trudno, jest to cena, jaką rodzice muszą płacić za posiadanie inteligentnego dziecka.

Bezwiednymi niszczycielami zabawek bywają dzieci nadrużliwe, mające trudności w skupianiu uwagi. To rozrzuca zabawki, to nadepną na

nie, to coś odłamia. Byłoby nieśluszną decyzją kupowanie im wyłącznie zabawek trwałych, mało niszczalnych, bowiem nigdy nie nauczą się delikatnego obchodzenia z nimi. Nie należy też po zniszczeniu jednej zabawki kupować zaraz innej, bowiem dziecko nie będzie wówczas miało szansy przeżyć straty w wyniku swojego działania.

Niszczzenie zabawek może mieć też miejsce pod wpływem złości, a jeszcze częściej jest przeniesieniem agresji na bezpieczny obiekt, jakim jest zabawka. Nie można uderzyć brata, bo odda i w dodatku narzucić mamie, ale można kopnąć zabawkę albo rzucić nią o ścianę. W takich wypadkach należy „obnażyć” przed dzieckiem jego motyw i nie zastąpić zniszczonej zabawki nową. Trudno, niech popłacze, za to nauczy się kontrolować swoje emocje.

Starsze dzieci nieraz niszczą zabawki celowo, bo się zużyły albo znudziły, bo są brzydkie czy niekompletne. Nie jest to odpowiednia dla dzieci czynność. Jeżeli chcą zabawkę wyrzucić, a nie podarować, to niech przed wrzuceniem do kubła włożą ją do plastikowej torby, może znajdzie właściciela choćby na wysypisku.

Są jednak i takie dzieci, które po prostu nie potrafią bawić

się zabawkami. Są to zazwyczaj dzieci, które nie miały doświadczenia radosnej zabawy, bo albo znajdują się w złe prowadzonym zakładzie opiekuńczym, albo w zaniedbującej je rodzinie. Przy tym zdrowo psychicznie dziecko samo znajdzie coś, co zastąpi mu zabawki. Może to być guzik, patyk, czy choćby poduszka. Takiej możliwości może nie mieć dziecko upośledzone umysłowo (nazywamy je obecnie niepełnosprawnym intelektualnie) w stopniu głębszym. Zdarażają się bowiem takie bolesne sytuacje, że rodzina wstydzi się swojego dziecka i izoluje je od otoczenia ludzi i przedmiotów.

Jednakże dzieci takie same znajdują dla siebie zabawę, jakkolwiek nie jest to zabawa zabawkami, ale własnym ciałem: kołyszą się, drapią, skubią swoją skórę. Być może trudno takie zachowania nazwać zabawą, jest to bowiem autostymulacja (czyli dostarczanie samemu sobie pobudzenia). Zachowania te spełniają dwa podstawowe kryteria zabawy, jakimi są spontaniczność i odczuwanie satysfakcji. Nie spełniają trzeciego kryterium, jakim jest brak innego celu poza zabawowym. W wypadku tych smutnych zabaw celem jest zawsze wołanie o miłość.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Opowieść osobliwie inna⁽³²⁾

— Ten już wychylił za Nowy Roczek – zachichotała Ela. Sięgnęła po sok i otworzyła go. – Z czerwonych winogron, czerwone, jak wino. Pamiętasz, jak dwa lata temu bawiliśmy się w Sylwka?

– Czas leci... Już prawie zapomniałem... – rzekł ścisłym głosem.

– Nie szkodzi – odparła rezolutnie. – Ten też będzie niezapomniany.

Na sali panował półmrok. Na stoliku płonęła świeczka. Cienie na ścianie poruszały się monstrialnie.

Z radia płynęła coraz bardziej szampańska muzyka. Już drugi raz grał big-band Glenna Millera. Artur zasłuchał się...

– Słyszysz? – z rozmarzeniem w głosie zapytała Alina – to... „Moonlight serenade”. Zatańcz ze mną... – poprosiła.

– Mamo, daj spokój – odwrócił się.

– No, dalej... – podeszła do niego rozkołysana w rytm muzyki. – Zatańcz ze swoją matką.

– Nie umiem, mamo... Nie mam czasu...

– Nauczę cię – nie ustępowała, coraz bardziej rozpromieniona muzyką. – Kiedyś będziesz miał jak znalazł. Popatrz – pokazała mu krok i wzięła go za rękę. – Poczuj ten rozmarzony rytm...

– Nie, mamo... – cofnął się. – Nie teraz... Teraz mam... co innego w planie...

– Zatańczyłbym... – wyznał nieoczekiwanie.

Ela spojrzała zdumiona.

– Przecież nie lubisz tańczyć – powiedziała. – Zawsze wolałeś podpierać ścianę.

– Teraz lubię...

– Naprawdę?

– Bardzo.

– Zmieniło ci się?

– Dziś robiłbym wiele, czego wcześniej nie lubiłem robić – odrzekł. – Teraz zatańczyłbym...

– To nawet klawo – rzekła, a gdy spostrzegła, że nie jest mu do śmiechu, uściśliła jego dłoń.

– Jeszcze zatańczysz... Zobaczysz – zapewniła. – Zatańczymy razem.

Huk wystrzałów zagłuszył rozmowę. Drgnęła i spojrzała w okno. Nad miastem zaczęły eksplodować rakiety.

– Koniec roku – powiedziała. – Sztuczne ognie. Zobaczysz za rok. Będą jeszcze piękniejsze. Zobaczysz...

– Szczęśliwego Nowego Roku – rzekł siłąc się na spokój.

– Szczęśliwego Nowego Roku – pocałowała go. – Życzę ci pomyślności – szepnęła.

– Przyda się... – odrzekł próbując przywołać uśmiech.

Jeszcze słyszał było fajerwerki, kiedy na oddziale, dźwiękami elektronicznych przygrywek, odezwały się telefony. Marek odwrócony do ściany rozmawiał z kimś już dobre pół godziny. Jego głośnie „fiu, fiu, fiu” powtarzane co chwila zaczynało go rozpraszać.

W kieszeni Eli zadźwięczała komórka.

– Twój rodzice – powiedziała i przyłożyła mu aparat do ucha.

– Halo... – odezwał się.

– Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie – usłyszał głos mamy. – Życzymy ci zdrowia. Niech ten rok będzie dla ciebie szczęśliwy i przyniesie ci wiele dobrego. Zdrowiej nam. Cały czas jesteśmy z tobą: ja, ojciec i Janeczka. Ona teraz też jest biedna. Nie śpi jeszcze i chce rozmawiać z tobą. Powiedz tylko jeszcze, jak się czujesz?

– Dobrze mamo... – odparł. – Jesteście z tatą, we dwójkę? – zapytał ostrożnie.

– We trójkę, z Janeczką... Pojutrze przyjadę do ciebie... – była bliska płaczu i nie chciała, żeby to usłyszał. Szybko podała słuchawkę Jasi. – Mów skarbie – powiedziała i za chwilę usłyszał głos siostry:

– Halo, Artuś... – jej głos był inny, cichszy. Pobrzmiwały w nim niepewność oraz smutek, i trudno było uwierzyć, że należy do niedawno rozradowanego dziecka.

– Cześć... Jasiu... – i jemu głos zadbrał.

– Wyzdrowiałeś już?

– Już... trochę...

– No, to na szczęście... A kiedy wrócisz do domu? Stęskniłam się za tobą i chciałam, żeby wreszcie było tak jak kiedyś. A ty tak cicho mówisz.

Nie bardzo mógł rozmawiać.

– Kocham cię siostrzyczko – pociągnął nosem i głośno przełknął łzę.

– Ja też cię kocham. Tylko wróć szybko. Dobrze?

– Dobrze...

– Jeszcze tata chce ci coś powiedzieć.

Zaraz usłyszał głos ojca:

– Szczęśliwego Nowego Roku, synku! Ja też życzę ci szybkiego powrotu do sił.

– Będę się starał... z całej mocy... tato...

– Trzymaj się, synku. Pojutrze mama będzie u ciebie, a ja przyjadę w sobotę. Kochamy cię – powiedział Bartosz.

– Już nie męczmy go dłużej... – dobiegł go stłumiony głos Aliny i po kilku sekundach jej wyraźne słowa. – Trzymaj się dzielnie, synku. Niech cię Bóg błogosławi... Kochamy cię i całujemy, do zobaczenia... pa!

– Pa!... pa!... – chciał powiedzieć, a odpowiedział wzruszony do granic – choler... – zmitygował się po raz pierwszy i poprawił – pa!

Widział ich: mamę z Janeczką obok rozświetlonej choinki i ojca, jak rozpala ogień na kominku; poczuł zapach i ciepło domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wchodząc do Artura Elżbieta wniosła powiew mrozu i zapach śniegu.

– Ale nam się zima zrobiła! – zawołała w progu.

– Wejdz – zaprosiła ją Alina. – Przywiozłam Artusiowi pomarańcze. Poczuj się.

– A ja? – odezwała się Janeczka. Cicho siedziała przy łóżku onieśmielona klimatem szpitala.

– Naturalnie kochanie, razem przywiozłyśmy.

Dziewczyna zdjęła wełnianą czapkę i jej dużym, białym pomponem pomachała na powitanie Jasi.

– Pewnie zmarzłaś – powiedziała Alina. – Ściągaj kurtkę. Zagrzejesz się.

– Nie jest aż tak tragicznie. Świeci słońce, jest sucho i tego zimna tak bardzo nie czuć – odrzekła i zawołała do Artura:

– A ty piecuchu w murach?! Popatrz jak cudnie na dworze!

– Właśnie widziałem, jak się ptaki trzęsą – odparł z niechęcią. Nie lubił zimna.

– Daj, ugrzeję ci dłonie – prosił, a ona bez sprzeciwu pozwoliła, żeby przyłożył je sobie do policzków.

– Wiesz, Elżuniu, że dziś odkryliśmy nowego ptaka? – pochwaliła się Janeczka.

– Naprawdę?

– Ech. Grubodzioba zwyczajnego.

Elżbieta rozpięła kurtkę i odwinęła z szyi długi wełniany szal, prezent od Aliny.

– Widzę, że zdaje egzamin – rzekła Alina pokazując na szal.

– Bardzo – przyznała Ela.

– Wypatrzyła go – powiedział Artur wskazując na lunetę w ręce siostry.

Janeczka uniosła ją do góry z dumą.

– A to z ciebie szczwana przepióreczka.

– Ech! – wybuchnęła głośnym śmiechem.

Chłopak wychylił się do przodu w poszukiwaniu adidasa, który spadł mu z nogi.

– Z prawej strony – podpowiedziała Elżbieta i zaraz zarządziła: – Co tam ptaki. Ubieraj się, idziemy lepić bałwana!

– Ja też mogę iść z wami? – w lot podchwyciła Janeczka.

– Jasne, że możesz – bez wahania zgodziła się Elżbieta. – Przecież my z Artkiem jesteśmy trochę za starzy na taką zabawę. Ale razem z tobą, to zupełnie co innego.

– Mamo!?

– Tylko nie jedź śniegu kochanie! – odrzekła Alina. – Ja tu trochę ogamę. A załóżcie coś ciepłego, żebyście mi się nie przeziębiali!

– Włożę sweter, który mi zrobiłaś – Janeczka chętnie zgadzała się na każdy warunek.

Z wnętrza szafy uniósł się zapach piżma. Artur spojrzał mocno niezdeterminowany.

„Co by tu ubrać? – pomyślał. – Jakąś dodatkową koszulę?”

Elżbieta stanęła za nim. Zniechęta objęła go.

– Stęskniłam się za tobą, wiesz? – szepnęła.

– Ja tęsknię już pięć minut po twoim wyjściu – odparł wsuwając dłonie w rękawy jej swetra. Owcza wełna miękko rozciągnęła się.

cdn.

Z INICJATYW STOWARZYSZENIA

W Dziekanowicach i na Lednicy

23 czerwca grupa osób niepełnosprawnych i im towarzyszących przebywała na wycieczce na Lednicę i w Dziekanowicach. Wędrówkę rozpoczęła od ścieżki edukacji ekologicznej w Muzeum Pierwszych Piastów.

Na Ostrów Lednicki dopłynęliśmy promem, gdzie podziwialiśmy szatę roślinną wyspy, palatium i kaplicę, ruiny kościoła, makietę wyspy i jubileuszowy dzwon „Mieszko i Dobrawa”, upamiętniający 1050. rocznicę chrztu Polski.

Byliśmy też w Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach, który jest częścią Muzeum Pierwszych Piastów. W skansenie podziwialiśmy domy, budynki inwentarskie, stodoły wraz z wyposażeniem oraz budynki, które tworzą naturalnej wielkości wieś. Kompozycję uzupełniają drewniane kościoły św. Anny i Wawrzyńca z Wartkowic koło Uniejowa oraz kaplica, barokowy dwór z folwarkiem, karczma, wiatraki, młyn wodny. Obejrzelśmy przedmioty codziennego użytku ilustrujące rolnicze i rzemieślnicze życie.

Wyjazd odbył się w ramach projektu „Turystyka niepełnosprawnych po Wielkopolsce”, dzięki dofinansowaniu ze środków Powiatu Poznańskiego. Organizatorem jest Stowarzyszenie „Pomagam” w Kleszczewie.

AGNIESZKA RAJCHELT



FOT. ARCHIWUM „POMAGAM”

Dla dzieci i seniorów

5 lipca w Ośrodku Kultury w Kleszczewie odbyły się warsztaty z arteterapii dla siedemnastoosobowej grupy osób niepełnosprawnych w różnym wieku. Były zajęcia plastyczne, wokalne i taneczne, zabawy z chustą klanzy, przekazywanie sobie iskierek radości. Każdy mógł zrobić dla siebie kolorowy kwiat z pociętych wytłaczanek. Warsztaty zrealizowano dzięki dotacji Wójta Gminy Kleszczewo.

Natomiast już 28 lipca w tym samym miejscu odbyły się kolejne warsztaty arteterapeutyczne dla osób niepełnosprawnych, urozmaicone imieninami uczestniczek.



ki Ani. Z tej okazji jej mama przygotowała wspaniały sernik na wspólny podwieczorek. Uczestnicy warsztatów

wykonywali kolorowe podkładki pod filiżanki.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. (2X) ARCHIWUM „POMAGAM”

23 czerwca odbyły się warsztaty dla osób starszych z klubu seniora w Kleszczewie.

Uczestnicy w ramach robót ręcznych razem wykonali wspaniałą sowę, która jako symbol mądrości ozdobi ich klub. Zajęcia odbyły się w pięknej sali Ośrodka Kultury w Kleszczewie. Animatorzy poświęciły dużo czasu każdemu uczestnikowi. Warsztaty były twórcze i wartościowe.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA

Twórcy sowy



FOT. ARCHIWUM OPS

„POMAGAM” W KLESZCZEWIE

W kopalni złota



29i 30 czerwca z grupą uczestników świetlic środowiskowych w gminie Kleszczewo udaliśmy się autokarem na wycieczkę do Kotliny Kłodzkiej.

Zwiedziliśmy kopalnię złota i park średniowiecznej techni-

ki w Złotym Stoku. Byliśmy też w jaskini niedźwiedziej i muzeum minerałów w Kletnie. Były to dwa dni, pełne wrażeń i atrakcji. W ten sposób uczestnicy naszych świetlic rozpoczęli wakacje.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA

Z cudów Wielkopolski

14 lipca grupa seniorów z gminy Kleszczewo udała się na wycieczkę do Lgowa, Śmiełowa i Radlina. Uczestnicy zwiedzili drewniany kościółek pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny we Lgowie, zbudowany w 2 połowie XVI wieku. Był wielokrotnie restaurowany, m.in. w latach 1997-2000.

Byliśmy w Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie, w klasycystycznym pałacu z końca XVIII w., który należy do pereł polskiej architektury. W parku dworskim podziwialiśmy m.in. stare drzewa i „Ogródek Zosi” – miejsce uprawy tradycyjnych ziół.

W Radlinie zwiedziliśmy ruiny pałacu Opałińskich, wzniesionego w latach 1570-1592 i barokowy kościół św. Walentego zbudowany w latach 1686 - 1688 i

renesansową kaplicę rodu Opałińskich. W jej wnętrzu jest portret trumieny Białej Damy i renesansowy grobowiec rodziny fundatorów.

Przedsięwzięcie zrealizowało przez Stowarzyszenie „Pomagam” w Kleszczewie w ramach projektu „Aktywni seniorzy w Kleszczewie”, dzięki dotacji Wójta Gminy Kleszczewo.

AGNIESZKA RAJCHELT



Drewniany kościółek we Lgowie.



Ruiny zamku Opałińskich w Radlinie.



Przed pałacem w Śmiełowie.

FOT. (3X) ARCHIWUM „POMAGAM”

FOT. (3X) ARCHIWUM „POMAGAM”

Z BLOGA

O Babci Ani

21 STYCZNIA 2014

Dziś w Dniu Babci opowiem wam o mojej kochanej (choć już nieżyjącej od lat) Babci Ani – mamie mojego ojca.

Pierwsze wspomnienie o niej mam z dnia moich narodzin. Gdy mama urodziła mnie w szpitalu w Śremie, to Babcia Ania nie była zbytnio z tego zadowolona, bo bardzo chciała wnuczkę, a urodził się wnuczek. Gdy już byłem starszy, to opowiadali mi, że Babcia chciała nawet prosić lekarza, żeby mnie zamienić na dziewczynkę. Lekarz na szczęście tego nie zrobił, więc dalsze lata życia spędziłem w rodzinie Przybyszów...

Babcia jak to Babcia – bardzo kochała swoje wnuki, a gdy zachorowałem i dwa lata spędziłem w szpitalach, to po powrocie byłem przez nią bardzo rozpieszczany. I tak już jej zostało. Gdy coś zbroiłem, to zawsze uciekałem do Babci, a ona mnie bronila przed laniem.

Raz gdy zimą wybrałem się na staw poślizgać się na lodzie, to zdarzyło się, że trafiłem na taki cieńszy kawałek lodu. W pobliżu rosły trzciny, więc lód dobrze nie zamarzł. Tafla lodowa załamała się pode mną i wpadłem do wody, tak trochę ponad kolana. Do kozaków nalało mi się lodowatej wody, nogi miałem całe przemoczone. Z płaczem ruszyłem do domu, po cichu przekradłem się do Babci i ona mi zaczęła suszyć przemoczone rzeczy i buty. Gdyby mama przypadkiem nie zajrzała, to pewnie nawet by się nie dowiedziała, co mi się przydarzyło. Ale Babcia znowu mnie wybroniła od lania.

Babcia była starej daty (rocznik 1912), trochę naiwna, ale serce miała dobre, była wesoła i sama też stwarzała śmieszne sytuacje.

Pewnego razu miała problemy z zębami, jeden ją bolał i musiała pojechać do Brodnicy do naszego gminnego ośrodka zdrowia. Ponieważ bardzo się bała dentystry (tak jak ja), więc postanowiła „użyć” sobie w bólu wręczając dentyście matę „prezent”. Gdy przyszła jej kolej, weszła do gabinetu, a przez uchylone drzwi pacjenci na korytarzu usłyszeli

„pani, ja tu mam dla pani osiem jajek, tylko żeby było bez bólu...”. Po kilku minutach słychać było krzyki Babci, a pacjenci komentowali ze śmiechem, że jajka nie pomogły.

Gdy byłem trochę starszy, to lubiłem siedzieć u Babci w kuchni. Było tam zawsze tak cicho i spokojnie, Babcia sobie spała na małym tapczanie, a ja czytałem sobie książkę albo odrabiałem lekcje. Lubilem też pomagać jej w gotowaniu. Babcia często nam gotowała takie typowe regionalne potrawy kluski ziemniaczane, zupa naworka i wiele innych. Gdy robiła ciasto na makaron, to zawsze dała mi trochę ciasta, które potem piekłem sobie na blacie pieca. Także często jedliśmy jabłka gotowane w garnku z wodą czy pieczone w piekarniku. Uwielbiałem też, gdy robiła mi megapyszną jajecznicę z dodatkiem maki i wody, była bardzo syta, ale także wlgotna i niezwykle smaczna. Kiedyś chciałem sam spróbować takiej jajecznicy i dodałem za dużo maki i... nauczyłem się robić naleśniki. Przepis był prosty – jajko lub dwa, trochę maki, łyżka wody, trochę soli i gotowe. Żadnego proszku do pieczenia, żadnej sody... Moje naleśniki były cienkie i twarde, ale właśnie takie nam smakowały najbardziej.

Gdy mój brat z żoną przywędrował do naszego domu, to zajął mój pokój. Ja z początku nie miałem się gdzie podziać, na szczęście Babcia mnie przygarnęła. Najpierw spałem razem z nią w pokoju (miałem taki mały tapczanik), a potem przekonałem ją, aby mi tymczasowo odstąpiła drugi pokój, który i tak stał pusty. Babcia się zgodziła, przenieśli mi tam mój wielki tapczan i wreszcie mogłem się swobodnie wyspać. Chociaż zimą było trochę ciężko, bo tam był tylko piec kaflowy, więc rano w pokoju potrafiłem mieć lęki mróz, dopiero później, jak się napaliło w piecu, to pokój robił się ciepły. Mieszkałem tam jakiś czas, potem gdy brat się wyprowadził, to wróciłem do swojego starego pokoju.

W Zaduszki Babcia Ania bała się siedzieć wieczorem sama, bo

myślała, że odwiedzi ją jej zmarły mąż. Zapytała nas, czy z nią posiedzimy, ojciec zażartował, że jak postawi pół litra, to posiedzimy. Ponieważ nasz sklep wioskowy był już zamknięty, więc Babcia wysłała mnie do Mosiny do supersamu. Pojechałem autobusem, kupiłem butelkę, wracam na przystanek PKS i czekam... czekam...

Tego dnia akurat był jakiś ogólnopolski strajk w PKS i jeździł może tylko co trzeci autobus. Minęła godzina, druga, a autobusu nie ma. Zauważyłem na przystanku dwoje znajomych, po krótkiej naradzie postanowiliśmy wrócić do domu taksówką. Taksówkarz zgodził się na taki układ, że zawiezie gościa do Żabna i skasuje go za ten kurs, potem znajoma pojedzie do Żabna (na początek wsi) i zapłaci za swój kurs od Żabinka, a potem ja jechałem do domu i miałem zapłacić tylko za ten kawałek od początku Żabna do mojego domu. Czyli pojechałem najdalej za najmniejszą kasę.

Dojechałem do domu, wyjaśniłem sytuację z taksówką. A pół godziny później przyjechali do nas... znajomi z Mosiny. Gdybym poszedł do nich, to bym wrócił gratis. Ale najważniejsze, że flasza była i siedzieliśmy razem z Babcią, żeby się nie bała odwiedzin swojego zmarłego męża.

Gdy mój ojciec zginął w wypadku, to nie powiedzieli jej od razu całej prawdy. Bali się, że jej

serce tego by nie wytrzymało, więc powoli ją przygotowywali na tę wiadomość. Najpierw jej powiedzieli, że ojciec miał wypadek i leży w szpitalu, potem że jego stan się pogorszył, aż wreszcie że umarł. Jakoś to przyjęła, ale na pogrzebie była w bardzo kiepskim stanie, a gdy trumna z ciałem ojca zaczęła zjeżdżać w dół, to dwóch braci ojca musiało ją trzymać, bo chciała wskoczyć do dołu za trumną.

Przez kolejne miesiące nie widziałem jej, bo była u swoich dzieci w Przeźmierowie i Koninie, opiekowali się nią i dbali o jej psychikę. W domu była chyba ze dwa lub trzy razy, więc tylko wtedy ją widywałem.

W październiku 1997 roku wróciła do domu i wkrótce poszła do szpitala do Śremu. Kiepsko z nią było, nie miała najlepszych wyników, było widać, że nie ma już za bardzo chęci do życia. Na kilka dni przed wyjściem do domu zachorowała na zapalenie płuc... i niestety zgasła. Nie widziałem jej przed śmiercią, a w trumnie wydawała mi się taka jakaś obca i wychudła, tak jakby to nie była moja Babcia, tylko ktoś podobny do niej. Przeżyła mojego ojca o niecały rok... odeszła w wieku 85 lat.

Czasem sobie wspominam Babcię Anię – najwspanialszą Babcię na świecie, która opiekowała się mną jakby była moją mamą, która nauczyła mnie gotować, która wydobyła ze mnie wszystkie najlepsze cechy, jakie we mnie siedziały i sprawiła, że jestem taki jaki jestem – zawsze chętny do pomocy innym.

Dziękuję Ci Babciu, że poświęciłaś dla mnie swoje życie... Zawsze będę Cię nosił w moim sercu...



FOT. TOMASZ PRZYBYŚ

TOMASZA PRZYBYSZA

27 CZERWCA 2017

Zwirusami (komputerowymi) miałem do czynienia od samego początku mojej przygody z komputerami. W połowie lat 90-tych, gdy ojciec przywiózł mi mojego pierwszego PC-ta, to musiałem się wszystkiego uczyć od zera.

Najpierw trzeba było zainstalować polską wersję Windowsa 3.11 (do dziś pamiętam zonglerkę kilkunastoma dyskietkami i kilkadziesiąt minut czekania na instalację systemu), potem nauczyć się obsługi myszką, a także komend DOS potrzebnych do uruchamiania gier i konfiguracji pamięci komputerowej, żeby było jej jak najwięcej. Wszystko oczywiście kupowało się w Poznaniu na giełdzie komputerowej. Pamiętam jaki byłem dumny z pierwszej samodzielnej instalacji i konfiguracji gry Comanche (symulator helikoptera bojowego).

Ale na dyskietkach zdarzały także niespodzianki w postaci wirusów. Chociaż nie były one zbyt groźne. Głównie polegały na wyświetlaniu tekstów, grafik czy animacji, niektóre potrafiły utrudnić korzystanie z kompa zapychając ekran ikonami czy literkami. Niewiele z nich było naprawdę groźnych, a walka z nimi polegała przeważnie na przejrzeniu plików systemowych autoexec.bat, config.sys oraz win.ini i sprawdzenia, czy nie ma tam dodatkowych wpisów uruchamiających zawirusowane pliki.

Trafiła mi się kiedyś taka zawirusowana dyskietka. Nie mając wtedy jeszcze dużej wiedzy komputerowej zmuszony zostałem do formatu twardego dysku i instalacji systemu i programów od nowa. W dobie Windows 9x liczba wirusów wzrosła, ale nie miałem wtedy większych problemów z nimi, może dlatego, że programy i gry brałem z pewnych źródeł (sklepów komputerowych).

Dopiero Windows XP przyniósł prawdziwą plagę wirusów. Pierwszy program antywirusowy – mks_vir – zainstalowałem w wersji demo. Na szczęście nie znalazł nic na moim komputerze, ale uży-

Walka z wirusem



FOT. TOMASZ PRZYBYSZ

wałem go przez jakiś czas „na wszelki wypadek”. Gdy miałem już dostęp do Internetu, to oczywiście w artykułach straszone o wirusach samistnie włączających do kompa, o konieczności zabezpieczenia sprzętu antywirusem i firewalliem, bo inaczej hakerzy przejmą komputer, zainfekują go i wykorzystają do niecznych celów lub zniszczą zdalnie. Z początku oczywiście miałem tak zabezpieczony komputer, ale jakoś nikt nie chciał się do mnie włamać, z wirusami też nie było większego problemu, bo byłem zawsze ostrożny i nie klikałem bezmyślnie „Dalej” przy instalacjach gier i programów. Zdarzyło mi się kilka infekcji, ale to raczej z własnej głupoty, a nie z winy hakera.

Ale z czasem gry się rozrastały, antywirusy pochłaniały coraz więcej zasobów, a ja mając skromny 1 GB pamięci operacyjnej czułem, że komputer się dławi. A ponieważ nie klikałem w co popadnie, to w końcu uznałem antywirusa za zbędny zamulacz i odinstalowałem go. Komputer od razu odżył, gry też chodziły przyzwoicie. Ale żeby być ostrożnym i dmuchać na zimne, to co miesiąc instaluję „na chwilę” antywirusa lub skanuję kompa online. A firewalla używam tylko po to aby monitorować pliki chcące się połączyć z netem, dzięki czemu wiem, co chce się łączyć.

Ostatnio jednak narobiłem sobie trochę problemów. Szu-

kałem w necie programu do konwersji plików wideo, a że jestem czasem zbyt wygodny, to szukam programów w wersji portable. Nie muszę ich instalować, wystarczy że rozpakuję do folderu, mogę śmiało przetestować, a po usunięciu nie mam żadnych dodatkowych śmieci w systemie. Szukałem najnowszej wersji konwertera wideo. Znalazłem na jednej stronie, ściągnąłem, uruchomiłem... ukazało się tylko logo i informacja o błędzie i zamknięciu programu. Pomyślałem że może źle był przerobiony na wersję portable, ściągnąłem z drugiej strony... to samo. Mówi się trudno – ściągnąłem normalną wersję, zainstalowałem...

Po kilku godzinach przestała mi działać Opera. Nie mogłem jej uruchomić, bo po kliknięciu nic się nie działo. Myślałem, że to jakiś problem w pamięci, może jakiś błąd, ale ściągałem duży plik, więc nie mogłem jeszcze zrestartować komputera. Gdy już w końcu skończyłem ściągnięcie, zrestartowałem komputer i... programy startujące z systemem (m.in. komunikator, monitor poczty, antyspam) nie uruchomiły się. Opera nadal nie działała. W IE ściągnąłem program antytrojanowy, odpaliłem go, zaczął skanować i... znalazł mi dwa pliki oznaczone jako trojany. Kazałem mu usunąć, restart kompa i... żadnych zmian. Ponowny skan, ale tym razem postanowiłem usunąć trojany ręcznie. Wywaliłem go z folderu z plikami tymczasowymi, usunąłem z folderu Windows i chciałem jeszcze wywalić z rejestru. Ponieważ program antytrojanowy pokazywał mi ścieżkę do wpisu trojana, więc odszukałem ją i usunąłem cały klucz. Nie zwróciłem tylko uwagi na jeden szczegół...

Uruchomiłem kompa od nowa i nadal to samo. Chce uruchomić program antytrojanowy – nie uruchamia się. Opera – brak reakcji. IE to samo, Total Commander też...

poza Eksploratorem Windows nie mogłem uruchomić żadnego programu, nawet tego od rejestru. Okazało się, że wpis trojana w rejestrze był podpięty pod klucz konfiguracji plików wykonywalnych exe i kasując cały klucz zablokowałem sobie możliwość uruchamiania programów. Także w trybie awaryjnym nic nie mogłem zrobić, a przywracanie ostatniej dobrej konfiguracji nic nie dało.

Ale wpadłem na pewien pomysł – w komórce poszukałem prawidłowy wpis klucza exe, ściągnąłem go w pliku reg, komórkę podpiąłem kablem do kompa, plik skopio瓦łem na dysk, po dwukrotnym kliknięciu zapytało mnie czy na pewno chcę dodać wpis do rejestru i... uff, zadziałało. Znowu mogłem uruchamiać programy.

Ale trojan jeszcze tam siedział. Tym razem byłem mądrzejszy. Spisałem z programu antytrojanowego nazwę trojana, wpisałem w Google i po chwili już miałem mały program czyszczący kompa z tego syfu. Uruchomiłem go i... gdy zaczął skanować, to mi szczeka opadła. Okazało się, że trojan podklejał swój kod do większości plików exe, przykleił się nawet do instalek na innym dysku. I wystarczyłoby, żeby uruchomił dowolny plik, żeby infekcja na nowo się rozniosła.

Program czyszczący skanował dobre pół godziny, ale znalazł chyba ze dwa tysiące zainfekowanych plików (!). Wyczyścił pliki z kodu trojana, kilka musiał usunąć, ale w końcu komp był już czysty. Na wszelki wypadek przeskanowałem go jeszcze antywirusem, ale już nic nie znalazł. A ja się nauczyłem, że nawet mimo zaawansowanej wiedzy komputerowej można popełnić sporo błędów, które przysporzą nam problemów z komputerem.

Ale mimo to nadal nie mam zainstalowanego żadnego antywirusa...

Piastowskim szlakiem



FOT. ARCHIWUM „POMAGAM”

28lipca grupa osób niepełnosprawnych z gmin Kleszczewo, Kostrzyn i Kórnik, wraz z osobami towarzyszącymi, podróżowała szlakiem piastowskim. Wycieczkę zorganizowaną przez Stowarzyszenie „Pomagam” w Kleszczewie dofinansował Powiat Poznański.

W Gnieźnie zwiedziliśmy katedrę i jej podziemia, a także mu-

zeum archidiecezjalne oraz muzeum Piastów, w którym obejrzelśmy filmy na temat początków państwa polskiego. Chętni i silni weszli na wieżę, aby podziwiać panoramę miasta i okolic. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Pobiedziskach, aby zobaczyć skansen miniaturowych, wielkopolskich zabytkowych budowli.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA

Zostań asystentem

Asystent osoby niepełnosprawnej – to człowiek, który pomaga osobie z niepełnosprawnością w codziennych czynnościach, w załatwianiu formalności w urzędach, wspiera w dotarciu do lekarza, do pracy czy na uczelnię, organizuje czas wolny. Zakres zadań asystenta obejmuje również wsparcie w nawiązywaniu kontaktów społecznych czy pomoc w likwidacji barier.

W Poznaniu oraz w wielu innych miastach pomocy ze strony asystentów brakuje, bo niewiele jest instytucji i organizacji pozarządowych, które chcą ich zatrudniać. Tę lukę w systemie wsparcia osób z niepełnosprawnością dostrzegają Magda, Sara i Łukasz, twórcy grupy nieformal-

nej „Włącznik”, która na przełomie września i października planuje bezpłatnie przeszkolić osoby zainteresowane pracą w charakterze asystenta osoby niepełnosprawnej.

Kursanci dowiedzą się m.in., jak wspierać osoby z różnymi niepełnosprawnościami i czym różni się asystentura od opieki. Szkolenie będzie realizowane w ramach projektu pod nazwą „Inkubator innowacji społecznych wielkich jutra” finansowanego z funduszy europejskich. Po ukończeniu szkolenia istnieje możliwość podjęcia pracy jako asystent. Zainteresowani udziałem w szkoleniu mogą zgłaszać się do 15 września na adres: asystencjapoznan@gmail.com **kk**

Z INICJATYW WARSZTATU

Co się stało w samochodzie

Dzięki uprzejmości Rafała Załuskiego w Owinskach 13 czerwca mieliśmy możliwość zapoznać się z zawodem mechanika samochodowego i wulkanizatora.

Mogliśmy zajrzeć do wnętrza samochodu i z bliska przyrzuć się silnikowi, sprzęgłu, hamulcom, skrzyni biegów. Patrzyliśmy, jak zmienia się oponę oraz wymienia olej, a także ustawia się zbieżność kół. Do-

wiedzieliśmy się, czym jest przegląd techniczny pojazdu oraz na czym polegają poszczególne etapy pracy mechanika: diagnoza usterki, czyli co i dlaczego uległo uszkodzeniu, demontaż zepsutych części, ich wymiana oraz ponowny montaż, a także regulacja pojazdu. Było to dla nas bardzo interesujące doświadczenie.

GRZEGORZ MACIOŁEK
UCZESTNIK WTZ



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ

TERAPII ZAJĘCIOWEJ W OWIŃSKACH

Na wybiegu i na bryczce

My uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej w Owińskach 24 czerwca byliśmy na „Piknikowym powitaniu lata” zorganizowanym przez Warsztaty Terapii Zajęciowej w Drzągowie.

Była piękna pogoda, organizatorzy zapewnili wiele atrakcji. Było wspólne śpiewanie, projektowaliśmy modę, prezentowaliśmy się na biegu, na którym po-



jawił się szejek arabski, księżniczka indyjska, pirat i wiele innych egzotycznych postaci. Przeciągaliśmy linę, tańczyliśmy, jeździliśmy bryczką.

Miłe spotkanie uwieczniliśmy na blejtrame przedstawiającym drzewo, na którym każdy pozostawił swój listek w postaci odciśniętego kciuka. O wrażeniach z pobytu na tym pikniku pisze także Mirosława Penczyńska, uczestniczka WTZ w Swarzędzu na str. 29. JL



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ

Wyprawa na „Madagaskar”



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Muzycznego w Poznaniu na spektakl „Madagaskar”.

Część z nas pojechała Szynobusem, zrobiliśmy sobie w nim zdjęcia, podróżowaliśmy wygodnie i szybko. Spektakl bardzo nam się podobał, a gra aktorów, przebranych za rozmaite egzotyczne zwierzęta, była zabawna i wspaniała.

Dekoracje oddawały charakter tropikalnej wyspy Madagaskar. Gdy aktorzy zaczęli śpiewać i tańczyć do utworu „Wyginam śmiało ciało”, cała sala biła brawo i tańczyła rytmicznie. Warto obejrzeć „Madagaskar”.

EWA KWIATKOWSKA
EWA FRANKOWSKA
UCZESTNICZKI WTZ

6 czerwca uczestniczyliśmy w wyjeździe z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach do Teatru



WSPOMNIENIE

Jego wiersze i obrazy

RAZEM

Co czułaś wtedy,
Gdy zamykało się niebo,
A szafir błękitu
Przygaś w czerni?
Nagle zapadło się wszystko,
Poranek zabolął jak chirurg.
Wyszedłem na pustą ulicę,
Szukałem tego momentu,
Ale szklistość twoich oczu
Nabiegła niespodziewaną łzą.
Niebo zaszło za daleko.
Nagle stałem się
Tobą.

RENATA

Płakałem, płakałaś, my płakaliśmy
Pośród odchodzących nadziei.
Nasz czas wtopiony w przemijanie
Słuchał melodii twoich oczu
Błyszczących, krucho rozjaśnionych.
Chcieliśmy coś zatrzymać
Z twojego wiernego spojrzenia.
Imiona kwiatów opłotły twą sukienkę,
Zapach łąki unosił nasze usta pośród pól.
W gorąccze słońca zatopiliśmy ramiona.
Czerwień maków ubierała cię najpiękniej,
Aromat jabłek wplatał się w naszą beztroskę.
W jednej chwili byliśmy wieczni.

RÓŻA

Różo, opowiedziałaś mi kiedyś swój sen.
Został raną o prawdzie w mojej wyobraźni.
Był autentyczny jak przebudzenie jest snem.
Wzrosliśmy w oranżerii wśród gasnących barw.
Ogrodnik nie mógł oderwać od ciebie oczu,
Zapomniał o reszcie ogrodu.
Biegając do ciebie podeptał wszystkie kwiaty,
Oszalały zakopywał zwiędłe
Wśród twoich korzeni.
Ja też byłem w tym ogrodzie.
Dziś jestem cierniem na twojej szyi.
Nie mogę pozwolić, by ktoś pomalował
Twe płatki mrokiem.
Chce być lękiem dla wszystkich dłoni.
Tylko oczy słońca i deszczu
Zostaną świadkiem pięknego
Twojego umierania.



O LECHU BERLIŃSKIM

ALDONA WIŚNIEWSKA

*

*Lesiu! Tak jak Ty
Piszę krwią własną
I sercem otwartym,
Bo nie domknąłeś
Kartki ostatniej.
Nie dokończony obraz
Pozostał w twym domu,
Tak pełnym wspomnień
Dusz opiekuńczych.
Pamiętam
Jak bardzo się bałeś,
Nieba, piekła, życia.
W chwili ostatniej
Sam, jedyny,
Dołączyłeś
Do wielkiej gromady
Tych,
Którzy cię wzywali
Każdej nocy.*

W sztuce odnalazł sens życia

Lech Berliński, nasz serdeczny i niezawodny przyjaciel, uczestnik Środowiskowego Domu Samopomocy „Zielone Centrum” w Poznaniu, 19 lipca tego roku odszedł od nas na zawsze. Nigdy nie zapomniemy tego wspaniałego człowieka i artysty, bez reszty oddanego sztuce mimo ciężkiej choroby serca, która stała się przyczyną jego śmierci.

Urodził się 16 stycznia 1964 roku. Pisał przepiękne wiersze, cudnie rysował, malował i rzeźbił. Jego szczególną pasją było tworzenie niezwykle różnicowanych obrazów twarzy, zwłaszcza kobiecych, stworzył ich setki. Sztuka nadawała sens jego życiu. Pisał i czytał poezję, malował i oglądał albumy mistrzów malarstwa. Miał naturalny zmysł rozpoznawania głębi w wierszach i obrazach. Swoimi dokonaniem w sztuce

ce dzielił się skromnie i z godnością.

Pomimo braku formalnego wykształcenia był erudytą, czytał bardzo dużo, głównie poezję, słuchał dobrej muzyki. W lipcu 2009 roku miał indywidualną wystawę w „Zielonym Centrum”. Był z niej bardzo dumny, tym bardziej, że na wernisażu była jego mama. Wtedy jeszcze żyła. Wspominamy Go jako osobę zawsze pogodną, o ciętym dowcipie, lubiącą śpiewać. A przy tym był równocześnie filozofem życia i umierania, człowiekiem ciężko umęczonym własną nadwrażliwą psychiką i pogarszającym się stanem zdrowia.

Mimo to jako twórca wciąż imponował swoją aktywnością. W 2009 roku w naszej Galerii „Zielonej przy „Zielonym Centrum” miał indywidualną wystawę rysunku, nie licząc jego udziału w

kilku innych wystawach zbiorowych w kolejnych latach. Zbiór swoich rysunków twarzy zaprezentował również rok później na indywidualnej wystawie pod nazwą „Popatrzyć” w Starostwie Powiatowym w Poznaniu. Zdobyl III miejsce w Trzecim Ogólnopolskim Konkursie Artystycznym „Nasze Kreacje” w dziedzinie „Literatura” oraz wyróżnienie w IV Edycji konkursu „Szukając talentów” organizowanym przez Fundację ARTEFAKT w Poznaniu. Wielokrotnie prezentował swoje wiersze i obrazy w miesięczniku „Filantrop Naszych Czasów”, w którym publikuję moje o Nim wspomnienie, a wraz z nim raz jeszcze – i zapewne nie ostatni – Jego poezję i niezwykle wizje malarskie.

One zawsze pozostaną z nami, tak jak pamięć o ich twórcy.

ALDONA WIŚNIEWSKA



Lech Berliński.

FOT. (2X) „ZIELONE CENTRUM”



*Bursztyn szkliszcie rozmasał powieki,
Kasztanowe zakwitło marzenie.
W października jesiennym wietrze
Zabłądziło pochmurne wzruszenie.
Tę ostatnią pajęczynę zmierzchu
Muchy sennie przeoczyły dźwiękiem.
Księżyc milcząc jak zakłęty światłem
W toń jeziora się zanurzył z wdziękiem.
W ciemnej guszy mchy pobladły nagle,
Nocny deszcz szelestem skargi dzwoni,
Słabe z łęku serca trzyma w dłoni.*

(LECH)

FILANTROP NASZYCH CZASÓW.
Miesięcznik.**REDAKCJA:**

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak,
Andrzej Grzelachowski Aga, Monika Janc,
Sylvia Kośmider, Aleksandra Lewandowska,
Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała,
Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań, tel. 608-311-903,
61-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów
i zmian w nadsyłanych materiałach
oraz nie bierze odpowiedzialności
za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

ZAPLECZE

Nie spoglądaj nigdy
Jedynie przed siebie,
Bo i z tyłu mogą
Dobrać się do ciebie.

ORGANY

Do serca lewica
Nie może wziąć sobie
Tego, co prawicy
Leży na wątrobie.

NICOWANIE

Bywa, że zmieniają
Synowie i córki
Kulturę Zachodu
Na zachód kultury.

Fraszki

KŁĘSKA URODZAJU

Cały roczek kwitła
Pięknie drętwa mowa.
I zebrano owoc:
Wielkie, gołe słowa.

POSŁUSZNY

Ojciec mu doradzał:
Żonę trzymaj krótko.
Uśluhał... Po roku
Była już rozwódka.

PRZECENA

Coraz częściej dzisiaj
Człowieka się ceni
Nie za to, co w głowie,
Tylko co w kieszeni.

CIERPIĘTNIK

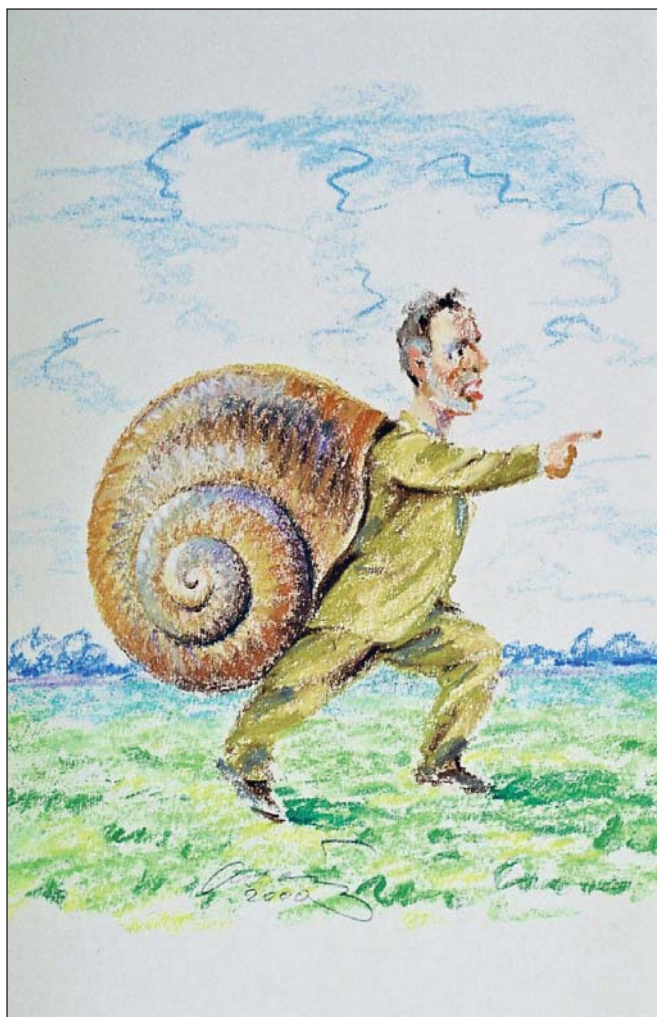
Przyjechał z obczyzny,
Lecz cierpi bez przerwy.
Tam żarła nostalgia,
Tu zżerają nerwy.

**NOWOCZESNY
POETA**

Już tak nowoczesnym
Stylem pisać umie,
Że normalny człowiek
Tego nie rozumie.

STAŻYSTA

Człowiek młody,
Który marzy,
Że mu angaż
Dadzą starzy.



Z pasteli Aleksandra Wołosa.



Rysunek Andrzeja Rossy

KRYSTYNA SYLWESTRZAK
GDAŃSK*Elokwentny mówca*

*Puszy się,
Gdy mówić zacznie
Zawile
I wieloznacznie.
Więc niewielu
Znajdziesz w tłumie
Co naprawdę
Go zrozumie.*

*Reszta słuchaczy
Udaje,
Że tok
Jego myśli śledzi.
Boi się
Publicznie przyznać
Do własnej
Niewiedzy.*

Kto pod kim dołki kopie...

Wydało się, że klapidudy (nic z tego), że zes gynsi woda. A jednak!

Na Cymśa na „Tajwanie” wew Gnieźnie stojom bloki tak, że wew śródyszku dóm kafrów (nauczycieli), a zes prawa i lewa garbarzy.

Miyszkała wew kafrówskijm domu belferka Pałatkowo, paskudno karamora (złośnica). Istno trajkotała, brynczała, pynszyla (węszyła), co kto robi. Tako diabelsko klepibaba.

Zaczła sie afera od tego, że taki porzundny chłop Skwarek zapuszczał skarpyte (syrenkę) pod jej oknym. Ta raszpla (jędza) zakapowała gó wew urzyn-dzie, że rzykómo mo nielegalny garaż (składany).

Jak jej zrobiło się gorzyj, napisała do ministerstwa, że wszystkie ludziska i garbarze już emenryty tyż majom budowlanom samowolke. Do istnyj dołunczył sie Dzzychu Kalichlorek

rynciol garbarz. Tyn nyrol i brawynnda (gadula) spiknył sie zes pukwom Pałatkowom i równo pioli wew jednym trombe.

Dzzychu ciacharek (cwaniaczek) miyszkoł wis a wis likorza zakładowygó. Roz kiedyś sprzuntaczka dochtóra myła schody. Do wymborka (wiadra) dodali jej lizolu. Dzzychu tostoł się po schodach i godo:

– Jak tu strasnie śmierdzi.

A dochtór na to:

– Staroł sie pon o rynte, że chrom zniszczył wom wunch (węch), to jak można czuć dejma na to fetor?

– Żona mi powiedziała! – godo ciacharek.

– No ale przecież tero leży wew śpitalu!

Walka o garaże i szopki ciungła sie lot dwadzieścia.

*

Wew końcu bez tom sekutnice na cołkiyj ulicy Cymśa rozebrali

garaże i szopki, choć stojom insze wew cołkiym mieście.

Nic nie szło załatwić czyli umar wew butach. Dzzychu tyż się pożegnoł i przeniesł na drugi świat.

A tom karamore, co nos łobszczekała i łobsmarowała, spotkała nagroda. Kómornik wyszmaj-snył istnom za długi i wyćpiół gdzieś do baraków na hubach (obrzeżach miasta). Chciała nos wynuć (wykiwać), to dostała za swoje.

Tako była gupio-mundro! Jak-by olej miała wew gorze (w głowie) i powiedziała, że jom przesładujom politycznie, to może by jej nie tkli. Ale zadość brało nos limo (gorycz), żeby coś zrobić. Babsko zes bryki – rwom koniki!

SPRAWOZDAWAŁ

BOLECH

ZES CIERPIYNGÓW



Kazimierz
Graczyk
ŁÓDŹ

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Wszystkiemu winna Polcia

– Mamy mały zgryz – rozpoczął Maryniak, pierwszy sekretarz POP – Przyszła do mnie od Kowalskiego żona ślusarza Jurczka ze skargą, że on ją bije i zdradza.

– A co nam do tego?! – kierownik wydziału Pawlikowski nie krył oburzenia. – Mamy zajmować się produkcją i bezpieczeństwem pracowników, a nie tym, kto z kim spija!

– No tak – włączył się do rozmowy przewodniczący rady Wierucki. – Jednak to też problem pracowniczy... A Jurczak? O nim się wiele mówi w przędzalni... Nazywają go „kolekcjoner”.

– Ale co to ma wspólnego ze skargą? – upierał się Pawlikowski.

– Może to – odezwał się jakby tajemniczo Wierucki – że wzięło się stąd, że on mimo młodego wieku ma już trzecią żonę i ciągle, mówiąc delikatnie, łągnie do kobiet.

– To prawda – odezwał się z namysłem Maryniak. – Sądzę, że to rzeczywiście sprawa dla rady zakładowej, bo to są problemy naszych ludzi...

– I ja tak myślę – podchwycił Pawlikowski. – Uważam, że tylko związek zawodowy może ją może ją rozwiązać korzystnie.

– Dobrze – zgodził się przewodniczący. – Ale wesprę się Kowalskim, jego mistrzem. On ma zawsze głowę pełną pomysłów.

– Jasne – poparł z nie ukrywaną radością Pawlikowski. – Byle z korzyścią dla Jurczaków i obym nie musiał kogoś zwolnić!

*

Również Kowalski zgodził się bez sprzeciwu. Ostrzegł jednak, że on najpierw porozmawia z Jurczkową. Tego dnia pracowała w tkalni, a tego tygodniu po południu. Postanowił porozmawiać z nią jeszcze tego dnia. Ale postanowił też włączyć do rozmowy Molendę, mistrza Jurczkowej. Znali się tu dobrze.

*

Jednak przed rozmową z Molendą Kowalski postanowił pogadać z Jurczkiem.

– Powiedz mi, jak to jest – rozpoczął Kowalski, gdy tylko wszedł do kantorka. – Masz trzecią żonę, a ciągle biegasz za innymi?

– A skąd majster wiesz o tym? – nie krył zdziwienia Jurczyk.

– Bo twoja żona była u naszego POP ze skargą na ciebie!

– Rozumiem – zgodził się Jurczyk. – Ona myśli, że ją zdra-

dzam, bo trzecia, ale tak nie jest...

– A jak? – dociekał Kowalski. – Majster, możesz tak myśleć, bo prawdę mówiąc wolę damskie towarzystwo niż facetów. Stąd nazywają mnie „kolekcjoner”. A ja chodzę do Polci...

– Tej, co ma sklepik na Marysinie?! – roześmiał się Kowalski. – Przecież to babinka.

– No właśnie – przyznał Jurczyk. – Jaka może z nie być kochanka? Chodzę tam z kolegami po pracy kilka razy w tygodniu na piwo. Lepiej niż w „Lotniku”, bo tańsze i wypić można po ludzku w ogródku z tyłu za sklepikiem.

– Masz rację, bo i ja tam bywałem – przyznał Kowalski.

– Ja mam dość kobiet, panie majster. Piwo to przynajmniej dobre jest na nerwy.

– To wiesz co?

– Co takiego?

– Zaprosz kiedyś żonę, żeby z tobą poszła i zapoznaj ją z Polcią.

– Ale moja żona nie pije piwa.

– To na oranje.

– Świetnie, majster! Prawdę mówią, że zawsze dobrze doradzisz!

*

I stało się. Był upalny dzień,

zmiany Jurczków się zbiegły, więc razem wyszli z pracy Jurczyk zaproponował żonie oranje. Nie wiedziała, że idzie do kogoś imieniem Polcia, która miała być kochanką męża.

– Oto pani Polcia – przedstawił starsza panią Jurczyk. – Czy wygląda na moją kochankę?

– Cooo? – żona była całkowicie zaskoczona.

– A czyją mam być kochanką? – zapytała zdziwiona Polcia.

– Mojej żonie doniesiono, że moja.

– A niech mnie Bóg broni! Czy ja mogę wyglądać na kochankę faceta, który mógłby być moim synem, a nawet wnucziem? Pani, nie daj się nabrać na takie bzdury!

– No tak... – Jurczkowa nie kryła zaskoczenia.

– Pani! – roześmiała się szczerze pani Polcia. – Czy taki przystojny chłopak chciałby taką starą czarownicę jak ja?!

Jurczkowie wyszli ze sklepi-ku dziwnie uspokojeni. Od tej pory w fabryce uznawano ich za wzorowe małżeństwo. Jednak Jurczyka nadal nazywano „kolekcjonerem”. Ksywka przylgnęła do niego na zawsze.



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Wpływ roślin na człowieka był tematem konferencji naukowej zorganizowanej 22 sierpnia w Kolegium Zembala Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Inicjatorem wydarzenia była Katedra Roślin Ozdobnych UP. W spotkaniu wzięli udział naukowcy, nauczyciele szkół specjalnych i integracyjnych, pracownicy ośrodków szkolno-wychowawczych, urzędów miast i gmin, przedstawiciele organizacji pozarządowych z różnych stron kraju oraz pracownicy Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Tytuł konferencji brzmiał: „Hortiterapia jako element wspomagający leczenie tradycyjne”. Skład komitetu organizacyjnego tworzyły: Anna Golcz, Beata Janowska, Agnieszka Krzysińska, Jolanta Lisiecka, Beata Płoszaj-Witkowska, Anita Schroeter-Zakrzewska i Małgorzata Śmigiełska. Wykłady, warsztaty oraz wystawa pozwoliły uczestnikom zapoznać się z hortiterapią i jej korzystnym wpływem na zdrowie człowieka zmagającego się z różnymi chorobami czy niepełnosprawnościami.

Dostęp do Internetu, stron i aplikacji, a także do literatury fachowej sprawia, że pojęcie „hortiterapia” staje się coraz bardziej znane. Ta forma terapii, rozpowszechniona w innych krajach Unii Europejskiej, od pewnego czasu jest coraz częściej stosowana w polskich ośrodkach terapeutycznych i rehabilitacyjnych, warsztatach terapii zaję-

HORTITERAPIA, CZYLI KONTAKT Z NATURĄ

Rośliny, które leczą



ciowej czy środowiskowych domach samopomocy.

Hortiterapię, czyli inaczej ogrodolecznictwo, realizuje się z wykorzystaniem roślin i przy angażowaniu ludzi w pracę związaną z ich pielęgnacją. Wśród zieleni i kwiatów człowiek znajduje spokój oraz ukojenie. Kontakt z naturą stwarza ponadto poczucie bezpieczeństwa. Hortiterapia sprawdzi się więc jako forma terapii osób z problemami zdrowia psychicznego i uzależnionych, ale też ludzi z dysfunkcjami narządu wzroku, niepełnospraw-

nością intelektualną, zaburzeniami ze spektrum autyzmu czy osób starszych z zaburzeniami otępiennymi. Zresztą tę metodę terapii stosuje każdy spacerując po parku czy ogrodzie pełnym różnych gatunków roślin. Łatwiej wtedy zapominamy o codziennych zmartwieniach, czujemy się odprężeni i zrelaksowani.

Konferencja dostarczyła wielu ciekawych informacji, m.in. na temat przyjemnych i nieprzyjemnych wrażeń dotykowych. Prelegentka, dr hab. Agnieszka Krzysińska, wyjaśniła, że fakturę danej rośliny odbieramy wzrokiem, a dotykem jej strukturę. Odbieranie dotyku może następować nie tylko przez dłoń, ale i stopy. W ogrodzie można zrobić ścieżkę dotykową lub tor przeszkód ze zróżnicowaną nawierzchnią, co znajdzie zastosowanie w terapii osób z dysfunkcją wzroku. Takie ścieżki sensoryczne posiada Park Orientacji Przestrzennej przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Nieświadomych w Owińskach, dzięki czemu niewidomi uczniowie oraz inni zainteresowani mogą poznawać tereny zielone. Miękkie w dotyku są np. pędy i liście bylicy lub szalwi srebrzystej.

Uczestnicy wydarzenia zapo-

znali się również z właściwościami trujących roślin. Zagadnienie to przybliżyła dr hab. Beata Janowska. Mało kto wie, że do roślin trujących zaliczają się tulipany, śnieżyca wiosenna i narcyzy. B. Janowska omówiła również rośliny wykorzystywane niegdyś do produkcji leków nasercowych. Dopełnieniem naukowych rozważań na temat hortiterapii była prezentacja dotycząca pozyskiwania funduszy na prowadzenie zajęć hortiterapeutycznych oraz warsztaty: „Zielono mi”, czyli relaks w otoczeniu zielonych roślin użytkowych przydatnych w zajęciach hortiterapeutycznych, „Wiszące ogrody” (każdy uczestnik wykonał własny wiszący ogród zaznając się wcześniej z japońską sztuką tworzenia kul otoczonych mchem), „Kwiaty z papieru” i inne. Przygotowano także wystawę „Asymilacja” Julii Kaczmarczyk-Piotrowskiej.

Hortiterapia jest metodą, którą warto wykorzystywać w terapii osób z niepełnosprawnościami ze względu na fakt, że praca w ogrodzie uczy dokładności, staranności, kształtuje nawyk planowania własnych działań, a umiejętność pielęgnacji roślin wzmacnia u osób z niepełnosprawnością poczucie pewności siebie.



FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Zdrowy duch, ciało też

18 lipca w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Wiardunkach odbyło się kolejne spotkanie integracyjno-sportowe „W Zdrowym Ciele Zdrowy Duch”. Do udziału zaproszono

liczną grupę dzieci i młodzieży z Wiardunek i okolic.

Przed zawodami wystąpiła grupa wokalna złożona z uczestników WTZ oraz dzieci



FOT. (2X) SŁAWOMIR SIERAKOWSKI

i młodzieży z okolicy Wiardunek, która wykonała kilkanaście znanych utworów.

Zawodnicy konkurowali w rzutach ringo, lotkami, piłką do kosza z różnej odległości.

Było też zbijanie kręgli piłką do tenisa, tor przeszkód, strzały do bramki, podbijanie piłeczki tenisowej, gra w dwa ognie. Zmaganiom towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI

Kącik szczęścia

Klub Integracyjny Dzieci i Młodzieży „Azył” na osiedlu Orła Białego wziął udział w imprezie plenerowej „Rodzinnie na Orła Białego”, zorganizowanej 11 czerwca m.in. przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Osiedle Młodych” w Poznaniu i Dom Kultury „Na Pięterku”.

Klub prowadził zabawę „Kącik szczęścia”, której celem była przede wszystkim pomoc jego podopiecznym. Na stoisku

sprzedawano losy z nagrodami. Zebrane w ten sposób pieniądze dofinansują całoroczną działalność „Azyłu”. Na rzecz loterii przekazano 400 podarunków od różnych darczyńców. Klub jest placówką kulturalno-oświatową, do której uczęszcza 15 osób z niepełnosprawnościami fizycznymi i intelektualnymi. Odbywają się tu zajęcia edukacyjne, plastyczne i rehabilitacyjne.

ROBERT WRZESIŃSKI



Po losy z nagrodami.

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



Jeśli zaobserwowałeś u siebie lub bliskiej osoby:

- osłabienie kończyn
- drętwienia lub mrowienia różnych okolic ciała
- zawroty głowy i trudności w utrzymaniu równowagi lub koordynacji ruchów
- zaburzenia widzenia

Jeśli zdiagnozowano u Ciebie **STWARDNIENIE ROZSIANE**
i czujesz się bezradny w swojej chorobie, nie wiesz gdzie szukać pomocy

NIE ZWLEKAJ!!!!

Zapraszamy do naszego Centrum Leczenia SM

Oferujemy:

- profesjonalną diagnostykę
 - najnowsze metody terapii
 - wielopłaszczyznową opiekę nad pacjentem
 - wstępną konsultację neurologiczną gratis
-

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej



Zapraszamy
62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna
w godz. od 10 do 16, od poniedziałku do piątku
61-863-00-68 lub **506-444-900**

www.hertmanowska.pl
neurologiczny.nzoz@gmail.com